

TYGODNIK POLSKI

23, rue Talboud, 75009 Paris • 15 lutego — février 1976 • Rok wydania XIX • Nr 7 (956) •

LA SEMAINE POLONAISE



Włocławski fajans modny i poszukiwany

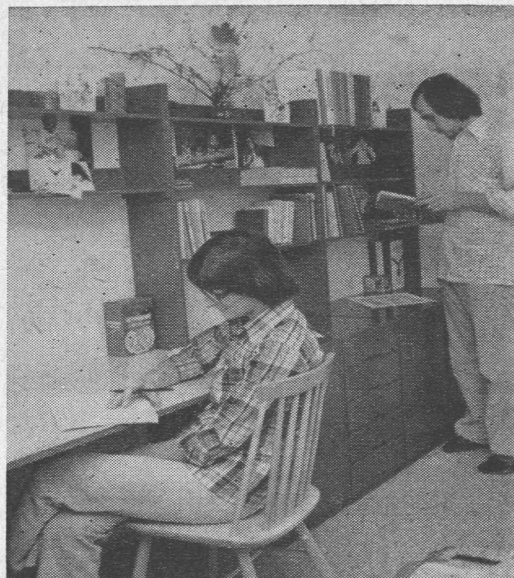
Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

F^oP 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

W Polsce centralnej opady śniegu nie są zbyt obfite, rejon południowy natomiast nawiedzają burze śnieżne, paraliżując często komunikację drogową. Najobfitsze opady notuje się w woj. kroszeńskim i rzeszowskim, w których tylko jednego dnia prawie 700 km dróg było nieprzejezdnych. Przy likwidowaniu śnieżnych zasp pracowały tysiące drogowców i setki plugów śnieżnych.



● 2

Nowy dom akademicki „Eskulap” otrzymali studenci Akademii Medycznej w Poznaniu. Zamieszkały w nim 832 osoby, w tym 15 małżeństw. Pokoje są dwuosobowe, wyposażone w nowoczesne, funkcjonalne meble. Zaletą „Eskulapa” jest również jego doskonałe usytuowanie. Studenci mają stąd blisko do gmachów dydaktycznych i klinik, a także do centrum miasta.

● 3

Bezpieczeństwo na drogach świata — to temat międzynarodowej wystawy plakatu, zorganizowanej w Łodzi z inicjatywy Biura Wystaw Artystycznych, Państwowego Zakładu Ubezpieczeń i Polskiego Związku Motorowego. Ekspozycja obejmuje 240 plakatów z 24 krajów. Są one sugestywną formą ostrzeżenia przed niebezpieczeństwem na drogach.

● 4

Chociaż zima w pełni, Żegluga Mazurska już myśli o lecie. Po pracowitym ubiegłorocznym sezonie, w czasie którego przewieziono 280 tys. pasażerów na pięciu regularnych liniach, flota przechodzi obecnie remont w stoczni w Giżycku. Jej załoga obciążona również produkcją dla wielkiego przemysłu okrętowego (produkują m. in. windy, kotwice i trapy), dokłada starań, aby na 1 maja — dzień rozpoczęcia stałych rejsów, wszystkie statki były gotowe do obsługi turystów.

● 5

Silniki motocyklowe i do łodzi, zawory do centralnego ogrzewania i trójkołowe wózki dostawcze — to główna dotychczas produkcja Zakładów Metalowych „Predom-Dezamet” w Nowej Dębie (woj. tarnobrzeszkie). Wyroby te wzbogaciła ostatnio informacyjna seria mikrociągników przeznaczonych dla rolnictwa. Duże zainteresowanie rolników tym ciągnikiem stwarza możliwość ich seryjnej produkcji. Przed zakładami rysują się perspektywy rozwoju. (Fot. CAF)



W numerze

Głównym celem badań ergonomicznych w polskim przemyśle jest poprawa warunków pracy, ale przyczyniają się one także do zwiększenia produkcji **8**

Na Walentego, patrona zakochanych, coś miłosnego, czyli niech żyją małżeństwa polsko-francuskie! **10**

„O nietrwalej miłości rzeczy świata tego” — tak nazwano uroczysty koncert polskiej poezji śpiewanej, który odbył się niedawno w Wilanowie **11**

Turniej Młodych Mistrzów Techniki przynosi uczestnikom wiele satysfakcji. Mówią o tym „Majsterkowicze na... dyplom” **14**

Od dwudziestu pięciu lat działa w Kraju przedsiębiorstwo Desa — polski marchand i mecenas sztuki **18**

Malarz światła, koloru i słonecznej pogody w zadytmionym Nordzie — tak w największym skrócie można określić twórczość Władysława Dobrzyńskiego **22**

Karnawał sprzyja zabawom. Tak dziś, jak i sto lat temu, w okresie redut i staropolskich kuligów... **29**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewska-Bienalme.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF.

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Szczególnego znaczenia wizycie polskich parlamentarzystów we Francji nadało przyjęcie poma Zdzisława Grudnia przez Prezydenta Republiki Francuskiej, Valérego Giscard d'Estaing

Delegacja polsko-francuskiej grupy parlamentarnej

Sejmu PRL przebywała we Francji

Wizyta owocna i pożyteczna

W stosunkach pomiędzy Francją a Polską trudno jest znaleźć wzajemne kontakty, które nie mogłyby być określone jako prawdziwie przyjacielskie. Odnosi się to szczególnie do tych, jakie od lat łączą istniejące w parlamentach obydwu krajów poselskie grupy przyjaźni oraz ich przewodniczących: deputowanego Jean-Paul Palewskiego i posła Zdzisława Grudnia. Kolejną kartę historii francusko-polskiej w tym zakresie zapisano właśnie niedawno.

Dalszy ciąg na stronie 5

Z

decydowanie i konsekwentnie

Agencje prasowe doniosły niedawno o nowej inicjatywie Polski w sprawie przeksztalcenia Europejskiej Komisji Gospodarczej Organizacji Narodów Zjednoczonych w stały instrument realizacji postanowień Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Stały przedstawiciel PRL w genewskiej siedzibie ONZ przesłał na ręce sekretarza wykonawczego Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ list, zawierający wnioski rządu polskiego o umieszczenie na porządku dziennym najbliższej — XXXI plenarnej sesji komisji — specjalnego punktu pt. „Rola Ekonomicznej Komisji Gospodarczej w świetle realizacji aktu końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie”.

Jak wiadomo, w dokumencie końcowym Konferencji helsińskiej zaleca się efektywniejsze wykorzystanie możliwości i potencjału istniejących organizacji międzynarodowych dla realizacji postanowień Konferencji. Wymienia się zwłaszcza Europejską Komisję Gospodarczą ONZ, w skład której wchodzi wszystkie państwa — uczestnicy Konferencji helsińskiej. Komisja ta zajmuje się licznymi zagadnieniami z dziedziny współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między państwami o różnych ustrojach społeczno-politycznych i ma wszelkie dane ku temu, aby po przyjęciu odpowiednich ustaleń programowych i organizacyjnych, stać się efektywnym i wielostronnym instrumentem realizacji postanowień ekonomicznych Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Zgłaszając swą propozycję, rząd

Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej kierował się przeświadczeniem o potrzebie określenia, już na pierwszej sesji komisji po podpisaniu historycznego dokumentu w Helsinkach, zadań, jakie akt końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie stawia przed Europejską Komisją Gospodarczą w dziedzinie intensyfikacji i pogłębiania współpracy państw członkowskich. Polska zadeklarowała gotowość aktywnego działania, licząc, że dyskusja na XXXI plenarnej sesji komisji — w ramach proponowanego przez Kraj nowego punktu porządku dziennego obrad — umożliwi programowanie przyszłej działalności Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ zgodnie z postulatami Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w interesie odprężenia na kontynencie europejskim.

Inicjatywa polska spotkała się z pełnym poparciem państw obozu socjalistycznego i z dużym zainteresowaniem ze strony pozostałych państw wchodzących w skład Europejskiej Komisji Gospodarczej. Sekretarz wykonawczy komisji złożył zapewnienie, że nowy punkt porządku obrad sesji, w brzmieniu zaproponowanym przez Polskę, wpisany zostanie do tymczasowego porządku obrad XXXI sesji plenarnej. Porządek ten zostanie następnie przedstawiony uczestnikom sesji do akceptacji.

Oto ostatnia propozycja polska, mająca na celu rozszerzenie i pogłębienie współpracy gospodarczej państw o różnych ustrojach społeczno-politycznych, w myśl pełnego wcielenia w życie postanowień aktu końcowego Konferencji Bezpieczeń-

stwa i Współpracy w Europie. A przecież niedawno, bo w grudniu ubiegłego roku, również polska propozycja dotycząca zagadnień ekonomicznych, tym razem na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ, odniosła ogromny sukces. 112 głosami — przy 17 wstrzymujących się, Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych przyjęło zgłoszoną przez Polskę rezolucję w sprawie przeprowadzenia badań nad długofalowymi tendencjami ekonomicznymi w gospodarce światowej. Celem tej polskiej propozycji było przyczynienie się do tworzenia nowego światowego porządku ekonomicznego i kształtowania odpowiadającego dzisiejszym potrzebom międzynarodowego podziału pracy, z uwzględnieniem dynamicznie rosnącego potencjału krajów socjalistycznych, a także krajów tzw. Trzeciego Świata, od niedawna przejawiających swą świadomość gospodarczą. W przyjętej rezolucji mówi się m.in., że „badania długofalowych trendów rozwoju gospodarczego poszczególnych regionów odgrywają dużą rolę w zabezpieczeniu wysokiego tempa rozwoju gospodarczego wszystkich krajów, w szczególności krajów rozwijających się”...

Polski projekt rezolucji w tej sprawie dostrzega wyraźną współzależność między pokojem, bezpieczeństwem, pokojowym współistnieniem państw i międzynarodowym odprężeniem a rozwojem i zacieśnieniem międzynarodowej współpracy gospodarczej. Są to sprawy o doniosłym znaczeniu dla europejskiego etapu po Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, ale nie mniejsze znaczenie mają też dla krajów rozwijających się, które chcą sobie zapewnić szybsze tempo i niedyskryminowaną pozycję w świecie nowego ładu gospodarczego.

Ostatnie przykłady polskich inicjatyw na forum międzynarodowym, mające na celu wykorzystanie wszystkich możliwości pomyślnego rozwiązywania nabrzmiałych problemów współczesnego świata, są kolejnym dowodem zdecydowanego i konsekwentnego stanowiska Polski w sprawie rozwoju współpracy międzynarodowej, postępu i pokoju w świecie.

URSZULA KOZIEROWSKA

ATRAKCYJNE WYCIECZKI LYOŃCZYKÓW DO POLSKI

Po udanej wycieczce do Krakowa, zorganizowanej w maju ubiegłego roku przez Stowarzyszenie Kulturalne Francusko-Polskie w Lyonie, druga grupa turystów odwiedziła niedawno Polskę. Specjalnym czarterem Polskich Linii Lotniczych „Lot” 105 osób udało się do Polski.

Lyończycy nie chcieli lecieć do Polski z pustymi rękami. Dla zadokumentowania swej przyjaźni dla Krakowa i dla Polski ofiarowali przewodniczącemu Rady Miej-

skiej medal pamiątkowy miast Lyonu i Bourgoin-Jallieu, dzieło rzeźbiarza lyońskiego, Jean Augis. Medal ten wykonany został tylko w dwóch egzemplarzach; jeden z nich znajduje się w Montrealu, drugi — obecnie już — w Krakowie.

Warto dodać, że lyońskie Stowarzyszenie Kulturalne Francusko-Polskie ofiarowało poprzednio inny medal, również dzieło Jean Augis, do zbiorów Zamku Królewskiego w Warszawie.



Zdzisław Grudzień przedstawia Edgarowi Faure (drugi z lewej) członków polskiej delegacji parlamentarnej — Annę Kochanowską, redaktora działu literackiego Polskiego Radia w Olsztynie oraz profesora Jerzego Nawrockiego, rektora Politechniki Śląskiej

Wizyta owocna i pożyteczna

W Pałacu Matignon premier Jacques Chirac przyjął Zdzisława Grudnia (pierwszy z prawej). Rozmowa trwała godzinę, w czasie której poruszono wiele spraw związanych ze współdziałaniem gospodarczym i politycznym obydwu krajów — Francji i Polski



Dalszy ciąg ze strony 3

Do Francji przybyła mianowicie z kilkudniową wizytą delegacja polsko-francuskiej grupy parlamentarnej w Sejmie PRL. Na jej czele stał poseł Zdzisław Grudzień — członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR i I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, który pracom grupy przewodzi od szeregu lat. W składzie delegacji znajdowali się ponadto posłowie: Jerzy Nawrocki — rektor Politechniki Śląskiej, Ryszard Dziopak — dyrektor Fabryki Samochodów Osobowych w Bielsku-Białej, Anna Kochanowska — dziennikarz Polskiego Radia w Olsztynie oraz Leon Janczak — redaktor naczelny Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Rolę gospodarza pełniła francusko-polska grupa parlamentarna w Zgromadzeniu Narodowym, której przewodniczący, znany od lat na terenie Francji propagator przyjaźni narodów francuskiego i polskiego, Jean-Paul Palewski, towarzyszył polskim gościom w czasie pobytu we Francji od wylądowania samolotu na paryskim lotnisku do momentu startu w drogę powrotną do Kraju.

Owocna to była wizyta dla stosunków pomiędzy obydwooma krajami. Tylko tak można określić jej przebieg i wyniki. Przewodniczącego polskiej delegacji posła Zdzisława Grudnia, w towarzystwie ambasadora PRL we Francji, Emila Wojtaszka, przyjął w Pałacu Elizejskim na rozmowie, której przeszło godzinny przebieg daleko odbiegał od protokolarnego

Dalszy ciąg na stronie 6



Wizyta owocna i pożyteczna

Dalszy ciąg ze strony 5

zwyczaju, Prezydent Republiki Francuskiej, Valéry Giscard d'Estaing. Jej tematem był całokształt aktualnych stosunków pomiędzy Francją a Polską, a piętna aktualności nadawało zbliżające się spotkanie Francusko-Polskiej Mieszanej Komisji do Spraw Współpracy Gospodarczej i Technicznej, jakie odbyć się miało wkrótce właśnie w Warszawie. Prezydent Valéry Giscard d'Estaing wysoko ocenił obecny stan i zakres współpracy francusko-polskiej i wyraził przekonanie, że będzie się ona nadal rozwijała i pogłębiała. Szef państwa z uznaniem mówił o wysokiej dynamice rozwoju gospodarcze-

go Polski i wskazał na autorytet, jaki zdobył sobie we Francji Edward Gierek, zarówno z uwagi na zakres zrealizowanego przez Polskę w ostatnich latach programu gospodarczego, jak i działanie na rzecz odprężenia i współpracy w Europie, a zwłaszcza stosunków z Francją. Prezydent Francji skorzystał z okazji tego spotkania, aby zaprezentować posłowi Zdzisławowi Grudniowi dar, jaki zamierza przekazać dla odbudowywanego Zamku Królewskiego w Warszawie — wspaniałe biurko z XVIII wieku.

Przewodniczącego polskiej delegacji przyjął następnie premier Francji Jacques Chirac. I tu rozmowa dotyczyła zagadnień rozwoju stosunków francusko-polskich. Delegacja w pełnym składzie spot-

kała się następnie z przewodniczącym Senatu Alain Poherem, przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego Edgarem Faurem, członkami francusko-polskiej grupy parlamentarnej w Pałacu Burbońskim. W czasie tych spotkań, w atmosferze serdecznych rozmów starych znajomych, obok spraw dotyczących współpracy między państwowej, niejednokrotnie nawiązywano do wielowiekowych kontaktów obydwu narodów, nie abstrahowano również od zagadnień ogólnopolitycznych, w której to dziedzinie znalazła odbicie wspólnota poglądów na sytuację na kontynencie europejskim po helsińskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Gospodarze skorzystali z okazji wizyty, aby polskim gościom pokazać Francję dnia dzisiejszego. Kraj nowoczesny, ciekawie się rozwijający, szeroko współpracujący z Polską. Temu celowi służył wyjazd delegacji polskich posłów na południe, gdzie w Fos pod Marsylią obejrzeliby drugi co do wielkości w Europie port morski oraz imponujące Zakłady Metalurgiczne „Solmer”, a także pobyt w Lyonie, gdzie zwiedzano rafinerię w Feyzin oraz budowę metra. Zapoznano się też z kompleksem zagospodarowaniem regionu paryskiego: przemysłem — Zakładami Maszyn Budowlanych „Poclain” i Fabryką Farmaceutyczną „Specia”, budownictwem — dzielnicą La Défense oraz nowym miastem Saint-Quentin-en-Yvelines, łącznością — Centralą Telefoniczną „Tuileries”, opieką zdrowotną — Szpitalem w Poissy, kulturą — Zamkiem w Malmaison.

Specjalnym punktem była wizyta delegacji w Lyonie, gdzie spotkanie u prefekta regionu Rhône-Alpes, p. Doueil zgromadziło całą śmietankę tego drugiego po Paryżu miasta Francji, m. in. wielkiego gospodarczego partnera Polski p. J. Berliet. W Lyonie też podejmowały polskich posłów tamtejsze organizacje polonijne: Stowarzyszenie France-Pologne i Stowarzyszenie Kulturalne Francusko-Polskie. Pobyt w owianej historią polsko-francuską iserskiej miejscowości Villard-de-Lans, pozwolił delegacji złożyć wieniec biało-czerwonych kwiatów pod pomnikiem uczniów i profesorów Liceum Polskiego, poległych w walce o wolność Francji i Polski w latach II wojny światowej.

Z przekonaniem, iż była to naprawdę pożyteczna wizyta, żegnali polską delegację francuscy gospodarze. Z takim samym przeświadczeniem opuszczali gościnną ziemię francuska polscy goście, uwołając do Kraju i taką jeszcze nowinę, iż również w Senacie Republiki Francuskiej zawiązała się po raz pierwszy od bardzo wielu lat, Grupa Przyjaźni Francusko-Polskiej, na której czele stanął senator Jean Peridier.

1 W spotkaniu z przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego, Edgarem Faure uczestniczył ambasador PRL w Paryżu Emil Wojtaszek oraz przedstawiciele francusko-polskiej grupy parlamentarnej Zgromadzenia, z jej przewodniczącym Jean-Paul Paulewskim na czele (pierwszy z lewej)

2 W bogatym programie mającym na celu zapoznanie polskich posłów ze współczesną Francją znalazła się również rafineria Feyzin pod Lyonem. Członkowie polskiej delegacji słuchają objaśnień udzielanych przez członka dyrekcji zakładów

3 Na spotkaniu z Polonią Lyonu dziewczęta z zespołu „Karliczek” powitały gości z polskim wdziękiem i gościnnością

4 Valéry Giscard d'Estaing pokazuje Zdzisławowi Grudniowi (pierwszy z lewej) i ambasadorowi Emilowi Wojtaszkowi (pierwszy z prawej) biurko, jakie przekazuje w darze dla Zamku Królewskiego



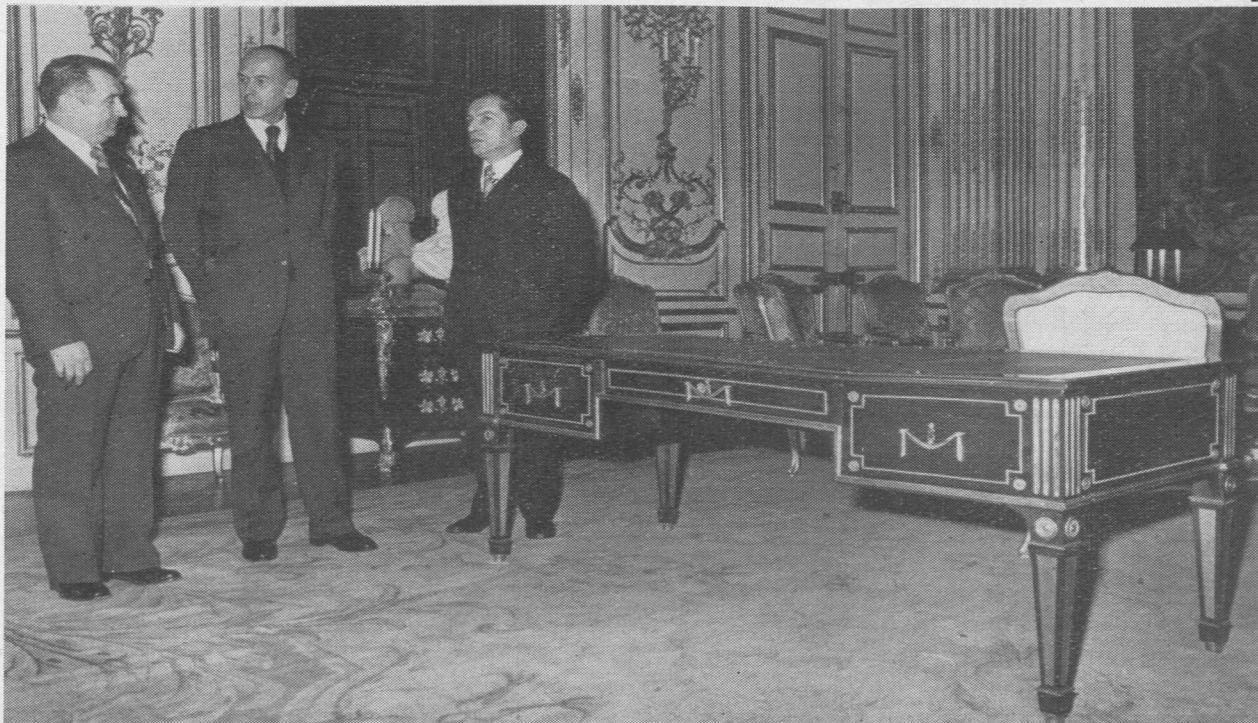


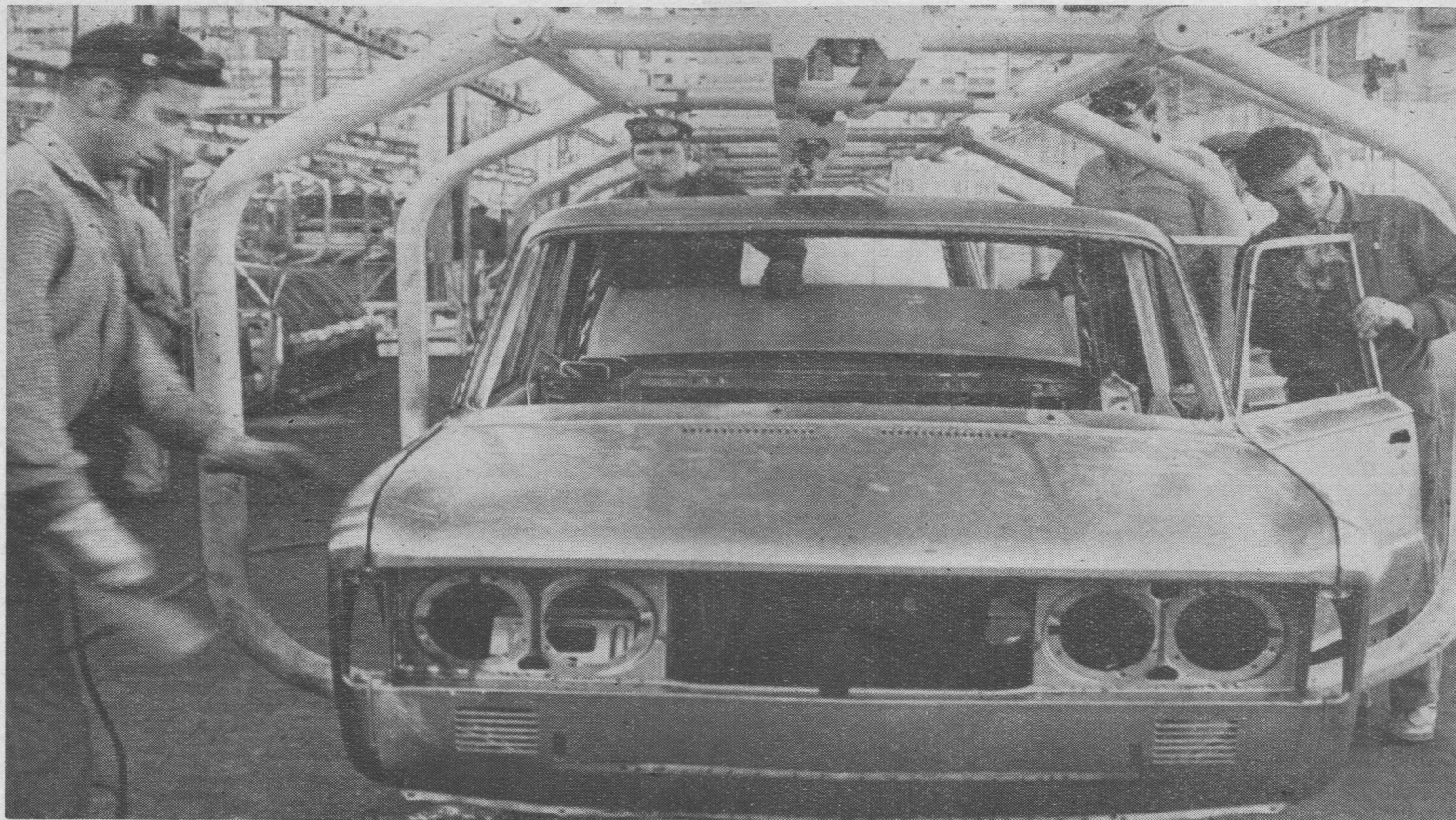
S'il est — dans les rapports entre la France et la Pologne — un domaine où l'amitié est particulièrement vive, c'est bien celui établi depuis des années entre les parlements des deux pays. Pour une visite de quelques jours, s'est rendue dernièrement en France une délégation du groupe parlementaire Polono-Français de la Diète polonaise, avec à sa tête son président, le député Zdzisław Grudzień. Les hôtes — le groupe parlementaire Franco-Polonais — prirent en charge leurs confrères de l'arrivée au départ avec parmi eux, le président du groupe, Jean-Paul Palowski, bien connu pour son dévouement à la cause de l'amitié franco-polonaise.

Le programme fut des plus chargés et aussi des plus fructueux. Les rencontres ayant trait à la coopération dans tous les domaines, de l'économie à la culture. Le président Valéry Giscard d'Estaing reçut le député Zdzisław Grudzień et l'ambassadeur de Pologne Emil Wojtaszek et eut avec eux un entretien qui n'avait rien de protocolaire. Il présenta à l'occasion un splendide bureau du XVIII^e siècle qu'il a l'intention de remettre au Château Royal de Varsovie. Ensuite M. Zdzisław Grudzień fut reçu par le premier ministre Jacques Chirac. Le Sénat à son tour accueillit les Polonais par les personnes d'Alain Poher et Edgar Faure.

Les hôtes tinrent à montrer à leurs invités la France d'aujourd'hui. Cela se traduisit par un voyage dans le midi, à Fos, Lyon — avec une rencontre avec le préfet M. Doueil et le partenaire économique de la Pologne M. Berliet — et Feyzin. La région parisienne et certaines de ses industries furent également visitées par les Polonais.

Signalons enfin qu'au Sénat français s'est formé un groupe d'Amitié Franco-Polonaise avec comme président le sénateur Jean Périquier.





Ergonomia sprzymierzeńcem człowieka

P

ostęp w technice przemysłowej eliminuje wysiłek fizyczny, natomiast powoduje wzrost obciążenia centralnego układu nerwowego i umysłu; praca powoduje zmęczenie — konieczność podporządkowania się maszynie prowadzi nieraz do stanów nerwicowych i kompleksów. Rozwój techniki sprowadza nowe zagrożenia: środki chemiczne w produkcji — o bliżej nieznanym działaniu odległym, hałas, wibracja, eliminowanie światła dziennego itp. Wszystko to zaliczane jest do szkodliwych czynników cywilizacji. Wszystko to stwarza problemy

dla ergonomii — nauki zajmującej się dostosowaniem urządzeń technicznych i produkcyjnych do psychofizycznych cech pracowników.

Lekarze uczestniczą przy projektowaniu

Aby poznać bliżej rolę ergonomii w polskim przemyśle, sięgnijmy bezpośrednio do zakładów przemysłowych. Oto np. w Zakładach Mechanicznych „Ursus” koło Warszawy działalność ergonomiczna rozpoczęła się w 1964 roku, zebrano więc już sporo doświadczeń — zwłaszcza, że od 1967 roku działa w „Ursusie” pełny zespół ergonomiczny: lekarz przemysłowy, psycholog, technolog — stale, a w razie potrzeby również fizjolog, konstruktor i organizator produkcji.

Zbadano i oceniono wiele stanowisk pracy — od indywidualnych do całych

linii automatycznych. Badania objęły więc stanowiska obróbki mechanicznej — i wieloczynnością linię sterowaną automatycznie. Badano m. in. przystosowanie maszyn do psychofizycznych warunków załogi, jak i organizację pracy w poszczególnych fazach produkcji. Celem badań był też końcowy produkt zakładu — ciągnik roboczy.

W związku z wynikami badań zmieniono kryteria przyjmowania nowych pracowników w zautomatyzowanej odlewni. Mianowicie poza innymi przechodzą oni badania psychotechniczne (sposobność, pamięć, wyobraźnia przestrzenna). Zespół bierze też udział w pracach Komisji Ocen Projektów Inwestycyjnych. Przy projektowaniu ciągników roboczych zabierali głos lekarze i psychologowie.

Razem z Zakładem Fizjologii Akademii Medycznej prowadzone są kompleksowe badania nad szkodliwością i uciążliwością gorącego mikroklimatu na stanowiskach roboczych.

Od 1964 roku prowadzi się systematyczne badania nad wpływem środowiska pracy na stan zdrowotny załogi. Ostatnio zaś głównym kierunkiem badań była ocena obciążenia fizycznego u kobiet i mężczyzn na typowych nowoczesnych stanowiskach pracy.

Wielkość i pochodzenie zagrożeń

W Fabryce Samochodów Osobowych na Zeraniu wśród podstawowych przedsięwzięć ergonomicznych znalazło się usprawnienie techniki pracy na rampach,

zapewnienie warunków klimatycznych w halach produkcyjnych, poprawienie oświetlenia itd. Podjęto działania zmierzające do eliminowania wpływu czynników szkodliwych dla zdrowia.

W dziale Techniki Ochrony Pracy powołano sekcję ergonomii korekcyjnej, ustalającą m. in. przyczyny przekroczeń stężenia czynników szkodliwych, opracowującą zakładowe normy w zakresie ergonomii. Pracownia badań środowiskowych ustala laboratoryjnie wielkość i pochodzenie występujących zagrożeń (złe oświetlenie, hałas, wibracja).

Likwidacja zagrożeń zawodowych w toku produkcji jest trudna, większość usprawnień może być wykonana tylko w czasie przerwy remontowej. W praktyce — ergonomia korekcyjna połowicznie tylko rozwiązuje problemy, oczekując na pełne włączenie się tzw. ergonomii koncepcyjnej.

Klimatyzatory na gorących stanowiskach

W hucie „Warszawa” — mimo szerokiej działalności ergonomicznej — wiele jeszcze jest do zrobienia. Huta ma liczną załogę, obowiązującą w tym zakładzie wysokie wymagania produkcyjne. Tymczasem zwiększoną produkcję trzeba realizować na dotychczasowej przestrzeni roboczej. Pogarsza to warunki ergonomiczne. Nie brak jednak działań łagodzących utrudnienie.

Co robi np. ergonomia bezpośrednia dla stanowisk pracy w hucie? Wobec zwiększenia zanieczyszczeń w stalowni i odlewni wprowadzono odpylanie wnętrza pieców łukowych — ujmując się 80 proc. gazów i pyłów, reszta jednak przedostaje

się na zewnątrz. Dla gorących stanowisk wprowadzono klimatyzatory bezpośrednio w kabinach obsługi pieców łukowych i martenowskich.

Przed dziesięć laty zespół lekarzy Zakładu Lecznictwa Pracowniczego wprowadził arkusz zbiorczy informacji ergonomicznych dla poszczególnych wydziałów, zyskując w ten sposób pełny obraz zagrożeń w hucie.

Na podstawie wyników, osiągniętych w toku badań ergonomicznych w tych i innych zakładach w rejonach Warszawy sporządzone zostały generalne wnioski. Przemysłowa służba zdrowia przekonała się tą drogą, że nie wystarczy znajomość procesu produkcji i technologii w danym zakładzie. Dopiero obserwacja wszystkich bardzo różnych etapów pracy robotnika dostarczyć może danych, wyjaśniających przyczyny chorób zawodowych oraz pozwoli na dokładniejsze kwalifikowanie pracowników do pracy na poszczególnych stanowiskach.

Badania ergonomiczne prowadzą w każdym wypadku do poprawy warunków pracy, a równocześnie przyczyniają się do zwiększenia produkcji mniejszym kosztem biologicznym.

JAN OKRZA

1 *Montaż nowoczesnych samochodów może też nużyć. Jak temu zapobiec — to jedno z zadań ludzi zajmujących się ergonomią w żerańskiej Fabryce Samochodów Osobowych, produkującej Polskie Fiaty 125 P*

2 *W hucie najtrudniej jest poprawić warunki pracy na tzw. stanowiskach gorących. W tej dziedzinie zakładowe zespoły ergonomiczne współpracują z Zakładem Fizjologii Akademii Medycznej*



W POLSKICH PRACOWNIACH NAUKOWYCH

Siarka na różne sposoby

Program rozwoju kopalnictwa surowców chemicznych wysuwa na czoło siarkę. Przy niej skupiły się nowe metody, opracowane przez naukowe zaplecze tego górnictwa. Są to metody oryginalne, niespotykane w innych działach górnictwa, jak np. metoda podziemnego wytopu siarki lub wiercenia głębokich otworów z powierzchni i dostosowania sposobu eksploatacji do warunków każdej kopalni. Otworowa eksploatacja siarki pozwoliła znacznie zwiększyć wskaźniki wykorzystania złoża.

Przy tej okazji w Kraju prowadzi się utylizację odpadów. W wyeksploatowanej kopalni siarki w Piasecznie uruchomiono wydobycie piasków szklarskich. Prowadzi się prace nad wykorzystaniem łów m. in. do produkcji ceramiki czerwonej.

Cenne nawozy

„Sima” — czyli sucha interwencyjna metoda amoniakalna — służy do neutralizacji dwutlenku siarki, emitowanego przez elektrownie. Metoda powstała w „Prosynchemie” — czyli w Biurze Projektów Przemysłu Syntezy Chemicznej — przy współudziale pracowników gliwickiego „Energo pomiaru” i katowickiego „Separatora”.

Specjalna instalacja służy do wtryskiwania amoniaku do kominów elektrowni. Następuje reakcja chemiczna łączenia dwutlenku siarki z amoniakiem — w wyniku tego łączenia siarczany amonu, czyli wartościowy nawóz opada na ziemię, użyźniając ją. „Sima” została opatentowana, a „Prosynchem” stara się przy pomocy Polskiej Akademii Nauk wprowadzić swoją metodę — która zdała egzamin praktyczny w elektrowni „Tarnów” — w zakładach Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego.

Jod w soli

Po wojnie lekarze wrocławscy mieli do czynienia ze zjawiskiem niespotykanym w innych rejonach Kraju. Na Dolnym Śląsku szerzyła się epidemia wola (choroba objawiająca się zgrubieniem szyi wskutek powiększenia tarczycy). Masowość zachorowań spowodowała, że we Wrocławiu powstał specjalistyczny Ośrodek Badania Wola pod przewodnictwem profesora L. Hirszfelda, a nieco później — Komisja do Badań nad Wolem przy warszawskim Państwowym Zakładzie Higieny. Do dziś ośrodek wrocławski patronuje badaniom w zwalczaniu wola w Polsce.

Głównym osiągnięciem Ośrodka było opanowanie epidemii dolnośląskiej. Badania wykazały, że w wodzie na Dolnym Śląsku występuje jod w zbyt małej ilości — i że brak jodu wpływa na powstawanie i rozpowszechnianie choroby. Zastosowanie profilaktyki jodowej — m.in. przez dodawanie jodku potasu do soli kuchennej rozprowadzanej na Dolnym Śląsku — doprowadziło do opanowania epidemii.

Na Walentego coś miłosnego czyli niech żyją małżeństwa polsko-francuskie

Kujący, malujący i rysujący mą postać mistrzowie diuta, pędzla i ołówka przedstawiają mnie bardzo często jako uskrzydłonego młodzieńca, małego chłopca ze skrzydełkami, pochodnią lub łukiem i strzałami. Mają rację. W zależności od tego, w kim mam rozniecić miłość, wcielam się bądź w dorodnego kawalera, bądź też puciołowatego brzdąca. Ilekroć na przykład przychodzi mi uwieść miłością przedszkolankę, zawsze przybieram postać smyka w wieku przedszkolnym. Ale dla czego wyobrażenie artystów ciągle pozbawia mnie wszelkiego odzienia? Dlaczego na obrazach jestem goły? Przecież ja wcale, a wcale nie jestem zwolennikiem nudyzmu.

Smieszają mnie ci artyści. Wszak gdybym dzisiaj, w Święto Zakochanych, przyszedł do redakcji „Tygodnika” w stroju adamowym, nabawiłbym się niechybnie grypy albo może nawet zapalenia płuc i mógłbym się „zawinać”. Przecież to luty! A gdyby się Amorowi zmarło — bo jak już z pewnością odgadliście, jestem bogiem miłości i jedni zwą mnie Eros, a inni Amor — to kto podszeptowałby zakochanym, że „zamiast ust, które jeszcze całować się nie śmiają”, rodzącą się miłość rozplomić może — jak twierdzi znakomita poetka Maria Pawlikowska-Jasnorzewska — „papieros, zapalony drugim papierosem”? Kto nakłaniałby dziewczyny i kobiety do wdychania wzorem bohaterki „Pieśni nad pieśniami”: „Jeżeli znajdziecie mojego ukochanego, powiedzcie mu, że jestem chora z miłości”? Kto dyktowałby mężczyznom takie listy jak ten, w którym w maju 1667 roku hetman polny i późniejszy król Jan Sobieski pisał do żony: „(...) kocham, jako żaden nigdy na tym świecie. Wszak snadno poznać: gdy kto kocha zwyczajnym sposobem, jako mąż w żonie kochać powinien, to tamte amory i ćwierci roku nie trwają, ale się zaraz w przyjaźń obracają; ja zaś dziś tak kocham, jako pierwszego dnia od poznania Wci serca mego, i tak kochać, bo nie można bardziej, aż do samej będą śmierci”.

Czy dzisiaj ktoś jeszcze pisze takie listy? Czy we współczesnym świecie jest miejsce na wielkie, romantyczne uczucie, które kształtuje całe życie człowieka, jego pracę i twórczość tudzież jego stosunek do innych ludzi? Moja pani matka, sprawująca pieczę nad miłością, bogini Afrodyta, zaczyna w to powątpiewać. Opowiadała mi onegdaj, że ostatnio podsłuchiła niechcący następującą rozmowę między dwoma podlotkami:

— Ja wyjdę za mąż z miłości. A ty?

— Jak nie znajdę nic lepszego, to też.

Ta odpowiedź podziałała na moją panią matkę przynębiająco. Mówi, że chyba niezadługo zajrzy jej w oczy widmo bezrobocia. Moim zdaniem przesadza. Zakomunikowałem jej, że niedawno polski magazyn młodzieżowy „Dookoła świata” opublikował cały szereg listów swoich czytelników i że wszystkie te listy są długie i zawierają zwierzenia, w których uparcie i konsekwentnie przewija się jedna i ta sama myśl: „Mimo dobrych czy (częściej) złych doświadczeń — piszą młodzi Polacy — mimo zawodów i rozczarowań, wierzę, że człowiekowi potrzebne są

wzniosłe uczucia, silne porywy życiowe, szczerze i bezinteresowne przyjaźnie i — przede wszystkim — wielka prawdziwa miłość — potrzebne są jak chleb, powietrze i woda”. Poinformowałem także panią matkę, że jak donosi prasa francuska, w kraju najdrożej dotkniętym zarazą pornografii, to znaczy w Stanach Zjednoczonych, rekordowym powodzeniem cieszą się od pewnego czasu staroświeckie romanse. I powiadomiłem także moją mitologiczną matkę, że w Iranie, gdzie przed wiekami poeci Omar Chajjam i Hafiz wyśpiewali nieśmiertelne hymny na cześć miłości, dziennikarze natknęli się na pięćdziesięcioletniego sklepikarza, którego pół roku temu porzuciła żona i który od tej pory ani razu nie zmrużył oka, bowiem ma nadzieję, że tą swoją bezsensownością zwabi niewierną do powrotu. To się nazywa miłość!

Wieści te dodały pani matce cokolwiek otuchy. Postanowiła wesprzeć czynem miłość i zakochanych i w tym celu poleciła planecie Venus, która sprzyja miłości, objąć z nastaniem wiosny protektorat nad bieżącym rokiem. W paryskim tygodniku kobiecym „Elle” już ukazała się informacja o tym rozporządzeniu.

Natomiast ani wspomnian ten tygodnik o innym postanowieniu mojej pani matki, które tyczy się wspomnianego wyżej króla Jana III Sobies-



kiego i adresatki jego słynnych listów miłosnych — królowej Marysieńki. Tymczasem jest to postanowienie arcyważne. Na jego mocy zwycięzca spod Wiednia i jego francuska żona mianowani zostali pośmiertnie patronami małżeństw polsko-francuskich.

Dlaczego akurat oni? Bo choć nie byli pierwszym polsko-francuskim stałem jednak byli pierwszym naprawdę dobranym małżeństwem polsko-francuskim. A że było to małżeństwo dobrane, niechaj zaświadczą następujące słowa biografy Marysieńki, wielkiego Boya-Zeleńskiego, o francuskiej połowicy króla Jana: „Przykuć do siebie wspaniałego człowieka, najlepszego w kraju, urzec go tak, że może go zostawiać samego na rok i dłużej bez obawy przelotnej nawet rywalki; igrac z nim bez miary, panować nad nim na wszelkie sposoby, zachować dlań przez lat trzydzieści urok fizyczny i duchowy, dzielić wszystkie jego myśli, plany i zamiary, podsadzić go na tron i usiąść mu tam na kolanach, i to wszystko będąc prawie bez ustanku w ciąży, rodząc kilkanaścioro dzieci żywych i umarłych — czy to nie jest swego rodzaju wielkość, niech odpowiedzą kobiety.”

Oni to — Lew Lechistanu (jak nazwali Sobieskiego gromieni przezeń Turcy) i Marysieńka — dali przykład, oni to utorowali drogę malarce Annie Rajeckiej, która żyła na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku i wyszła za Francuza oraz znalnemu współczesnemu powieściopisarzowi francuskiemu Le Clézio, który poślubił warszawiankę. Z nich wzięli przykład Piotr Curie i Maria Skłodowska oraz współczesny historyk Jacques Le Goff i jego polska żona, i z nich biorą dziś przykład tacy młodzi Francuzi jak syn mera miasteczka Marly, który sprrowadził sobie towarzyszkę życia z Polski, ściśle mówiąc ze zbliźniaczonego z Marly mazurskiego Olecka. I z nich także biorą przykład te wszystkie potomkinie i ci wszyscy potomkowie wychodźców polskich, którzy wiążą się ślubem z Francuzkami i Francuzami.

Na zakończenie mojej perory dodam, że zapoznałem się ostatnio z ciekawymi danymi statystycznymi. Proszę sobie wyobrazić, że według tej statystyki w 1930 roku w Bruay-en-Artois — mieście, które jest jednym z największych skupisk polonijnych w północnej Francji — tylko jeden Polak poślubił Francuzkę, zaś za Francuza nie wyszła za mąż ani jedna z owych czterdziestu sześcioro Polek, które stanęły wtedy na ślubnym kobiercu. Za to w 1971 roku aż czterdzieści jeden potomków emigrantów połączyło się węzłem małżeńskim z Francuzkami (a tylko dwadzieścia pięć z Polakami) i aż dwudziestu dziewięciu polonijnych kawalerów pojeło za żony Francuski. Wasz

AMOR



Zimowy koncert

Był mroźny styczniowy wieczór. Śnieg, który tego dnia sypał od rana, pokrył grubą warstwą gałęzie drzew, trawniki i alejki w wilanowskim parku. W tej nocnej, zimowej scenerii pałac wyglądał szczególnie pięknie. Wszystkie okna były jasno oświetlone — czekano na gości. Tuż przed godziną siódmą otworzono wielką rzeźbioną bramę, a zaraz potem pałacowy podjazd zapelniał tłum pań i panów ubranych w futra, ciepłe płaszcze, futrzane czapy.

Nie, nie działo się to wcale w czasach, kiedy przyjęcia w Wilanowie wydawała królowa Marysieńka, lecz całkiem niedawno, na początku tego roku, a gospodarzem tego niecodziennego spotkania było Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej, które wspólnie ze Stowarzyszeniem Polskiej Młodzieży Muzycznej oraz dyrekcją muzeum w Wilanowie zorganizowało koncert polskiej poezji śpiewanej pn. „O nietrwałej miłości rzeczy świata tego”. Zaproszonymi gośćmi byli natomiast członkowie i sympatycy Towarzystwa, przedstawiciele świata kultury i nauki, pracownicy Ambasady Francuskiej i innych francuskich placówek w Warszawie. Przy wejściu witał wszystkich sekretarz generalny Towarzy-

stwa p. Edward Sobczak, a następnie goście prowadzeni byli przez piękne wilanowskie korytarze i komnaty do sali, gdzie miał odbyć się koncert. Płonące złocone świeczniki rzuciły nastrojowe światło, dodając uroku temu pięknemu wnętrzu. Sala wypełniała się szybko. Gdy wszyscy zajęli już miejsca, na scenę weszli muzycy. Popłynęła muzyka delikatna, barokowa i pierwsze słowa poezji recytowane najpierw w języku polskim przez Sylwestra Pawłowski, a następnie śpiewane w języku francuskim przez głównego wykonawcę programu Marcela Noveka. Tym pierwszym wierszem inaugurującym koncert był utwór Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Serwus Madonna” — „Salut Madonne”:
Niechaj tam inni księgi piszą

*Nawet
niechaj im sława dźwięczy
jak wieża studzonna,
ja ksiąg pisać nie umiem,
a nie dbam o sławę —
serwus madonna...*

Już po tej pierwszej strofice zebrani ulegli nastrojowi poetyckiego wieczoru. A potem inne wiersze, wybrane z najpiękniejszych kart polskiej poezji — wiersze Kochanowskiego, Mickiewicza, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Międzyrzeckiego, Grochowiaka i

innych znakomych poetów, pięknie przełożone na język francuski ze znakomitym podkładem muzycznym. Marcel Novek zachwycił wszystkich świetnym wykonawstwem, różnorodnością interpretacji, a akompaniujący mu młodzi muzycy znakomicie podchwycili nastrój poetyckiego wieczoru.

Gdy po ostatnim utworze rozległy się brawa, były one prawdziwym i najlepszym dowodem, że program zaprezentowany przez młodych muzyków oczarował publiczność. Nie był to jednak koniec spotkania. Po koncercie wszyscy goście zostali zaproszeni na kawę do jednej z najpiękniejszych sal recepcyjnych pałacu. Tam, przy wspaniałe zastawionym stole mogli dzielić się wrażeniami.

Skorzystalismy więc z okazji, aby zamienić kilka słów z p. Edwardem Sobczakiem, sekretarzem generalnym Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej, głównym organizatorem koncertu.

— Jest to już drugi koncert zorganizowany przez Towarzystwo w wilanowskim pałacu — powiedział nam p. Sobczak. — Pierwszy odbył się w marcu ub. roku z okazji

Dalszy ciąg na stronie 12

Zimowy koncert

Dalszy ciąg ze strony 11

wizyty w Polsce misji gospodarczej patronatu francuskiego. Francuskim gościom zaprezentowaliśmy wówczas muzykę polskiego i francuskiego baroku. Tym razem zaprosiliśmy gości na premierę programu poetycko-muzycznego, który chcemy następnie zaprezentować również na terenie Francji. Cieszę się, że spodobał się on wszystkim zebranym i mam nadzieję, że podobny sukces odniesie we Francji, przyczyniając się do popularyzacji polskiej poezji, która jest tam raczej mało znana.

Często organizujemy różnego rodzaju spotkania i koncerty. Ostatnio np. do najbardziej udanych należał koncert z okazji setnej rocznicy urodzin Maurice Ravela w wykonaniu Wilkomirskich, który odbył się w warszawskiej Filharmonii. Wkrótce, w siedzibie Towarzystwa im. Fryderyka Chopina, w Pałacu Ostrogskich, odbędzie się — z okazji przypadającej w tym roku setnej rocznicy śmierci George Sand — koncert połączony z prelekcją poświęconą tej wielkiej pisarce. Imprezy nasze cieszą się dużym powodzeniem i zainteresowaniem nie tylko zresztą wśród członków Towarzystwa, lecz także wśród jego licznych sympatyków...

Do naszej rozmowy przyłączył się główny wykonawca koncertu pan Marcel Novek. Jest on dobrze znany w warszawskim środowisku akademickim, od szeregu lat występuje bowiem w kabaretach studenckich. Ponieważ urodził się we Francji, zna również doskonale język francuski. — Cieszę się ogromnie, że nasz program spodobał się zebranym. Muszę powiedzieć, że miałem dużą tremę. Sam bowiem dokonałem wyboru poezji, kierując się moimi własnymi upodobaniami. Nie byłbym pewien, czy spodoba się również publiczności, tym bardziej, że śpiewałem w języku francuskim. Na pewno dopomogła nam atmosfera wilanowskiego pałacu. Nie często zdarza się występować w tak pięknym i nastrojowym wnętrzu. Być może będziemy mieli wkrótce okazję zaprezentować nasz program we Francji. Ogromnie jestem ciekaw, czy publiczność francuska przyjmie nas również serdecznie...

W miłym nastroju czas mija szybko. Pora już opuścić salony gościnnego pałacu w Wilanowie. Żegnamy więc organizatorów i wykonawców pięknego koncertu, dziękując im raz jeszcze za ten niezapomniany wieczór. (AR)



2



un magnifique concert de poésie polonaise chantée en langue française et suivi d'une agréable réception. Le programme a été préparé par M. Marcel Novek connu dans le milieu universitaire pour son activité dans les différents théâtres étudiants et par des jeunes musiciens — membres de l'Association Polonaise des Jeunes Musicales.

Le concert a eu un très grand succès, il a été chaleureusement applaudi par le public. Il est probable que bientôt les jeunes musiciens partiront en tournée en France pour y présenter ce programme poétique et musical très réussi. Nous espérons qu'il saura plaire au public français et leur fera connaître les plus beaux vers de la poésie polonaise.

L'activité de l'Association de l'Amitié Polono-Française en tant qu'organisateur des plus beaux spectacles et réunions est bien connue en Pologne non seulement parmi les membres de l'Association mais aussi parmi ses nombreux sympathisants.

Dernièrement l'Association a confirmé cette réputation en organisant dans les beaux et somptueux salons du Palais de Wilanów



3



4

5



1
Marcel Novek, główny wykonawca pięknego koncertu polskiej poezji śpiewanej, jest znanym i wielce cenionym aktorem warszawskich teatrów studenckich

2
Po koncercie wszyscy goście zostali podjęci kawą w jednej z najpiękniejszych sal recepcyjnych wilanowskiego pałacu. Tam mieli okazję podzielić się wrażeniami z młodymi wykonawcami koncertu

3
Wiersze wybrane z najpiękniejszych kart polskiej poezji recytował Sylwester Pawłowski

4
Wykonawcami muzyki byli kameraliści z polskiego Stowarzyszenia Jeunesses Musicales

5
Przy okazji wizyty w Wilanowie warto było obejrzeć galerię polskiego portretu, a także inne sale i komnaty tego pięknego pałacu muzeum

Zdjęcia:
LEOPOLD DZIKOWSKI

— *Hallo, czy mogłabym rozmawiać z dyrektorem Technikum Mechaniczno-Elektrycznego nr 4.*

— *Słucham, Ignacy Leśniak przy telefonie...*

— *Panie dyrektorze, co może pan powiedzieć o swoich dwóch uczniach — Bogusławie Kellerze i Piotrze Szczepańskim?*

Keller przyszedł do technikum po Zawodowej Szkole Elektro-mechanicznej, a Szczepański po Zasadniczej Szkole Mechaników Lotnictwa...

— *Chciałbym sprostować, Bogusław i Piotr są już absolwentami naszego technikum. Ostatnio wiele się o nich w Kraju mówi i słusznie.*

Ich uczniowska praca dyplomowa została uznana w Turnieju Młodych Mistrzów Techniki za najużyteczniejszą dla gospodarki krajowej. Zostali laureatami. Ich osiągnięcie może być wzorem dla naszych uczniów.

Obecnie są już studentami pierwszego roku.

Keller — Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa, Szczepański — Politechniki Warszawskiej, wydziału elektrycznego...

Majsterkowanie na ...dyplom

tej pory była sprowadzana ze Stanów Zjednoczonych jako bioodczynnik.

W grupie 36 laureatów Turnieju Młodych Mistrzów Techniki obok inżynierów i doświadczonych robotników znaleźli się dwaj uczniowie z warszawskiego technikum. Uzyskali I miejsce w kategorii dyplomowych prac uczniowskich wyróżnionych tytułem „Dyplom dla Kraju”. Kiedy odbierali nagrodę u prezesa Rady Ministrów byli już studentami i z trudem przypominali sobie zmagania ze swoją pracą dyplomową. A przecież były kłopoty ze sprezywowaniem tematu, wiele godzin trwały konsultacje z promotorką panią Anną Barańską, wiele czasu pochłoneły pomiary w szkolnym laboratorium, kreślenie rysunków technicznych, żmudne obliczenia, budowanie modelu. Na samym końcu ustalili krótki tytuł „Tyristor jako wyłącznik prądu stałego”.

Była to praca o tyle nowatorska, że dotychczas nie stosowano w energetyce małych elementów elektronicznych, jakimi są tyristory. Opracowany przez Kellera i Szczepańskiego wyłącznik jest o wiele mniejszy od urządzenia używanego obecnie. Działa poza tym bez zakłóceń na linii elektro-energetycznej, nie wywołuje hałasu i nie jest tak zawodny jak mechaniczny. Wyłącznik tyristorowy może być zastosowany m. in. w urządzeniach zasilających sieć tramwajową.

Wspólne pasje

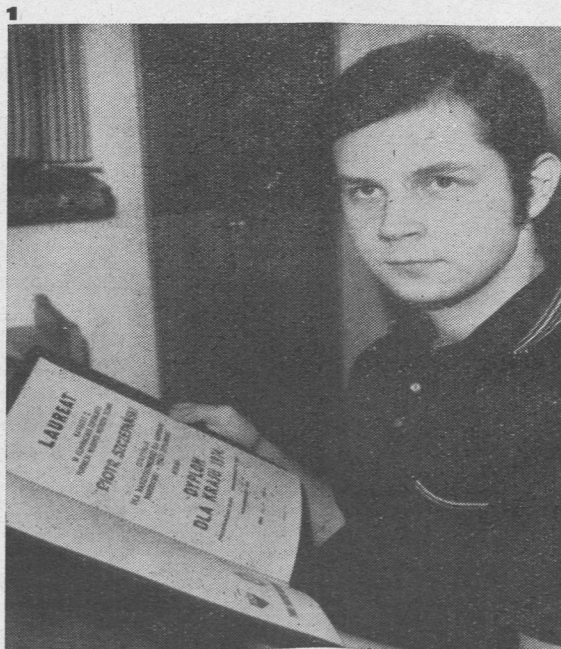
Piotr i Bogusław myślą o opatentowaniu swojego projektu, ale chcą jeszcze nad nim popracować, przemyśleć

Na liście nagrodzonych znalazł się m. in. tokarz Zdzisław Miś i technik Wiesław Michalski z warszawskich Zakładów im. Waryńskiego, przedstawili oni projekt mikrometru dla niewidomych,

który umożliwi im pracę przy frezarce w normalnym toku produkcyjnym. Z kolei absolwent Politechniki Gdańskiej — Włodzimierz Zgoda opracował sposób otrzymywania tzw. edeiny BiF, która do



Turniej Młodych Mistrzów Techniki ma już w Polsce ośmioletnią tradycję. W konkursie tym bierze udział młodzież pracująca i ucząca się. W 1974 roku prawie 62 500 osób zgłosiło ponad 64 tysiące projektów wynalazczych, pomysłów technicznych i prac dyplomowych. W sumie, efekty pozytywnie ocenionych rozwiązań szacuje się na, bagatela, 2 882 mln złotych. Wyniki ostatniego Turnieju są jeszcze lepsze. Świadczy to m. in. o popularności tej imprezy wśród młodzieży. Młodzi ludzie są pełni zapału i twórczej inwencji, kiedy widzą, że ich przemyślenia nie są bagatelizowane i znajdują zastosowanie w gospodarce narodowej. Przedstawione projekty są dobrym świadectwem umiejętności i zaangażowania. Są także świadectwem warunków pracy, jakie stwarza się młodemu w zakładach przemysłowych, uczelniach i szkołach.





3

niektóre rozwiązania, zbudować doskonalszy model. To wymaga czasu. A czasu im ciągle brakuje. Bo choć jako laureaci Turnieju Młodych Mistrzów Techniki na studia dostali się bez egzaminu wstępnego, to od zdawania kolokwium nic i nikt ich nie zwolni. Uczą się dużo, zdarza się, że nocami. Piotr śleczy przy biurku pełnym skryptów i książek w pokoju, dzielonym z młodszym bratem. Bogusław nie ma mniej od niego zajęć w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa. Teraz rzadko się spotykają, nie tak jak dawniej, kiedy jeździli razem do technikum. Nadal mają jednak wspólne pasje, na przykład — fotografia. Piotr nawet piastuje na Politechnice godność wydziałowego fotografa, uwieczniając uczelniane uroczystości. Bogusław robi zdjęcia swoim bliskim, które wywołuje w urzędzonej w łazience ciemni, kiedy cała rodzina już śpi. Elektronika to też ich wspólne hobby. Mają również wspólne plany na przyszłość — doktorat. Myślą też o wspólnych paten-

tach. Będą to może elektroniczne zabezpieczenia przeciw pożarom. Przypada im do głowy specjalistyczna wiedza Bogusława i inżynierska znajomość elektroniki Piotra.

Są młodymi ludźmi o szerokich zainteresowaniach, ale prymusami w szkole nie byli.

— Co prawda nigdy nie było z nimi kłopotów — wtrąca pani Szczepańska, mama Piotra — ale w ciągu roku potrafili otrzymać wszystkie możliwe oceny od najwyższych do najniższych. Trudno zresztą się dziwić, kiedy jest się zapalonym majsterkowiczem jak Bogusław, czy zafascynowanym samochodami rajdowcem jak Piotr...

Studują, ale z sentymentem mówią o szkole, laboratorium wyposażonym w sprzęt mierzniczy, o pedagogach, o profesor Annie Barańskiej, która była promotorką ich dyplomowej pracy.

— To że jesteśmy laureatami Turnieju Młodych Mistrzów Techniki zawdzięczamy pani Barańskiej, to ona zgłosiła naszą pracę do konkursu. Nie wiedzieliśmy o

tym, opracowując temat. Dopiero po ogłoszeniu listy nagrodzonych przypomniał mi się, jaka była wymagająca, jak dopingowała nas do rozwiązywania trudnych problemów. W rezultacie oddaliśmy pracę, z której sami byliśmy zadowoleni, taką, zapiętą na ostatni guzik...

Przykład dla innych

— Panie dyrektorze, czy Piotr Szczepański i Bogusław Keller, mimo że opuścili już technikum są w kontakcie ze szkołą?

— Oczywiście. Wkrótce będą przygotowywać program dla naszej szkolnej telewizji o Turnieju Młodych Mistrzów Techniki. Chcemy w ten sposób spopularyzować wśród uczniów ten konkurs. Kto wie, może za nimi pójść inni i nasze technikum będzie miało co roku kilka dyplomów na medal?

EWA BŁAHIJ

1 Piotr Szczepański studiuje na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej

2 Bogusław Keller to student Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa. O tej uczelni marzył jeszcze w technikum

3 Mają wspólne zainteresowania i wspólne pasje. Zreperowanie radia nie przysparza im żadnych trudności

Zdjęcia:
EDWARD MOŚCICKI

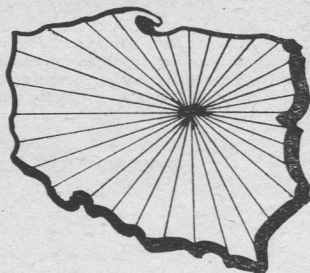


Depuis 8 ans se déroule chaque année en Pologne le Tournoi des Jeunes Maîtres de la Technique auquel participe la jeune laborieuse et scolaire. En 1974, près de 62 500 personnes ont déposé plus de 64 000 inventions. On estime la somme des solutions acceptées à non moins que 2882 millions de zlotys. Cette année, les résultats sont encore meilleurs ce qui montre la popularité de ce tournoi parmi les jeunes.

Parmi les lauréats recevant le prix des mains du président du Conseil des Ministres, se trouvaient deux jeunes étudiants — Bogusław Keller et Piotr Szczepański. Leur invention, ils la pensèrent ensemble alors qu'ils étaient en dernière année d'un technicum de Varsovie. Son appellation „Le tyristor en tant qu'interrupteur du courant continu". Combien de travail leur demanda la réalisation de leur idée! Combien de consultations eurent-ils avec leur promoteur Mme Anna Barańska, combien de temps passé à prendre des mesures dans le laboratoire scolaire, à tirer les dessins techniques, à faire d'interminables calculs et construire enfin le modèle. L'avantage de leur interrupteur est d'être bien plus petit que les installations employées actuellement, il travaille sans perturbations sur les lignes d'énergie électrique, il peut être aussi employé dans les installations de distribution du réseau de tramways.

Les deux garçons pensent à breveter leur projet, mais ils veulent encore l'améliorer. L'ennui c'est qu'ils ont moins de temps maintenant que Piotr est à l'École supérieure polytechnique et Bogusław à l'École Supérieure Du Génie des Sapeurs-Pompiers. Mais ils ont prouvé qu'ils savent mener à bien leurs entreprises.

PROSTO Z POLSKI



KADRY DLA GÓRNICICTWA

Rozwijający się przemysł górniczy potrzebuje coraz więcej wysoko kwalifikowanych kadr. W roku szkolnym 1975/76 w 190 placówkach przygotowujących fachowców dla górnictwa — w zasadniczych i średnich szkołach uczy się ponad 60 tys. uczniów. W ostatnim pięcioleciu wyszkolono ponad 80 tys. młodych adeptów górnictwa. Rozpoczęto już kształcenie kadr dla potrzeb Lubelskiego Zagłębia Węglowego oraz zagłębia węgla brunatnego w Bełchatowie.

W resorcie górnictwa i energetyki prowadzi się także doszkalać i doskonalenie kadr systemem kursowym. 70 tys. pracowników objęto szkoleniem specjalistycznym. Pozwoli to na podwyższenie kwalifikacji robotników i pracowników dozoru — głównie w dziedzinie nowych technologii eksploatacji złóż, budowy i eksploatacji nowoczesnych maszyn górniczych.

PIŁY SPALINOWE DLA LEŚNIKÓW

Ponad 2 tys. lekkich (waża zaledwie 9 kg) spalinowych pił (typu PS-80) dostarczyła w ubiegłym roku załoga Zakładów Przemysłu Maszynowego Leśnictwa „Dolpima” we Wrocławiu. Piły te wytwarzane seryjnie w kooperacji ze znaną szwedzką firmą „Husqvarna” znacznie ułatwiają pracę leśników.

ŻYWNOŚĆ Z MORZA

Problemy żywienia, gospodarki żywnościowej, wodnej oraz przemysłu rolno-spożywczego są przedmiotem zainteresowania szczecińskich naukowców. Jak wykazały badania zbyt



dużo spożywa się węglowodanów pochodzących z potraw mącznych, słodczy, tłuszczów przy pewnym niedoborze warzyw, owoców oraz przetworów mlecznych. Istnieje możliwość szerszego wykorzystania żywności pochodzenia morskiego ryb — i przetworów rybnych. Pomorze Zachodnie ma także możliwości rozwoju sadownictwa szczególnie w południowej części tego regionu. Powstają już w woj. szczecińskim pierwsze kombinaty sadownicze m. in. w rejonie Pyrzyce.

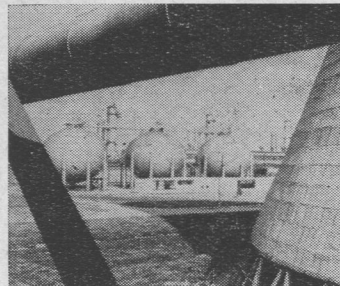
MUZEUM REGIONALNE W ŁOSICACH

W budynku zajmowanym uprzednio przez urząd miejsko-gminny w Łosicach powstaje muzeum regionalne. W tej chwili gromadzi się ekspozycje, które w części pochodzą ze zbiorów prywatnych oraz miejscowego liceum ogólnokształcącego i szkoły podstawowej w Niemojkach.

W nowej placówce zamierza się utworzyć dwa działy: etnograficzny i historyczny, ze szczególnym uwypukleniem roli ruchu oporu na tych terenach, m.in. w wykrywaniu tajemnic hitlerowskich pociągów V-2.

WIĘCEJ DAMSKICH BUCIKÓW

3 mln par obuwia, 180 tys. sztuk odzieży skórzanej i pół miliona rękawiczek produkować będzie rocznie budowany obecnie w Łodzi nowoczesny kombinat przemysłu skózanego. W najbliższych latach nowe fabryki obuwnicze powstaną także w Będzinie, Brodnicy i Warszawie. Pozwoli to zwiększyć produkcję m. in. bardzo poszukiwanego obuwia damskiego o najwyższej jakości.



NA CO CHORUJĄ ROLNICY?

Prawie 2500 rolników z gminy Czaplinek w woj. koszalińskim zbadali członkowie studenckiego koła naukowego przy II Klinice Chirurgii Ogólnej Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie. Młodych naukowców interesowało występowanie wśród mieszkańców wsi chorób „chirurgicznych”. Schorzenia takie stwierdzono prawie u 900 badanych. Najczęściej występowały żylaki nóg, choroba wrzodowa żołądka i dwunastnicy, przepukliny brzuszne i schorzenia wątroby. Dość często występują także schorzenia pourazowe. Uzyskane wyniki badań pozwolą na zapewnienie rolnikom lepszej pomocy ze strony chirurgów, umożliwią rozszerzenie oświaty sanitarnej.

TRZY ZIEŁONE STREFY

Łódź odczuwa brak terenów wypoczynkowych. W związku z tym władze miasta powzięły decyzję o wydzieleniu i rozwinięciu trzech stref zielonych. Północna strefa, największa — to Las Łągiewnicki. Strefą centralną będzie budowany obecnie Park Kultury i Wypoczynku. Strefa południowa — to tzw. Rudzki Las.

Znajdujący się w obrębie tego lasu „Park 1 Maja” będzie rozbudowany, a na przepływającej tamteży rzecze Ner utworzone zostaną trzy sztuczne zbiorniki wodne, przeznaczone m. in. do celów rekreacyjnych.

TEMAT TYGODNIA

Uczyć się rodziny — to zakrawa na paradoks. A jednak to fakt. W Polsce zaczęto



wprowadzać do programu nauki w szkole lekcje o rodzinie. Punktem wyjściowym była obserwacja, że współczesna rodzina, zwłaszcza młoda, w mieście, jest zajęta głównie pracą zawodową. Na zajmowanie się dzieckiem pozostaje niewiele czasu. Rodzice nie oszczędzają pieniędzy, by młoda latorośl miała zabawki, najmłodniejsze ubrania, aktery, rowery i wiele innych rzeczy, ale sprawy wychowawcze czasem bywają beztrasko zrzućane na szkołę. A że nie jest to słuszne — wiadomo. Wychowania w rodzinie nie jest w stanie zastąpić.

Stąd m. in. wzięta się idea tzw. uniwersytetów dla rodziców, problemy rodziny trwale wprowadzono na łamy prasy, do programów radia i telewizji. A ponadto, dwa lata temu, tytułem eksperymentu, zainicjowano w kilkuset szkołach ponadpodstawowych nowy, nadobowiązkowy przedmiot „przysposobienie do życia w rodzinie socjalistycznej”.

Na lekcjach tych młodzież uczy się wielu bardzo pożytecznych rzeczy, które w „dorostym” życiu jak znalazł. A więc: urządzania i estetyki mieszkania, prowadzenia gospodarstwa domowego, przyrządzania posiłków, gospodarowania pieniędzmi, wychowywania dzieci itp. Nauczyciele mówią młodzieży o takich sprawach, jak styl i cel życia, potrzeba rezygnacji z własnego egoizmu, wyjaśniają typowe dla młodzieńczego wieku wątpliwości dotyczące problemów psychologicznych, zdrowotnych, erotycznych. W lekcjach uczestniczą też lekarze, socjologowie, prawnicy

Okazało się, że pomysł z tymi lekcjami był trafny. Młodzież chętnie dyskutuje o problemach współczesnej rodziny, przyjaźni, miłości, koncepcjach życia. Toteż eksperyment ten, który właściwie przestał już być eksperymentem, jest upowszechniany coraz szerzej. Dzięki lekcjom „przysposobienia” młodzież będzie lepiej przygotowana do samodzielnego życia, do pełnienia odpowiedzialnych społecznie ról żon i mężów, matek i ojców.

UNE NOUVELLE STATION BALNEAIRE VERRA LE JOUR

Aux confins de la voïvodie de Koszalin, entre le lac Resko et la Baltique, les plans sont tirés pour créer à l'endroit d'un village de pêcheurs — Dźwirzyno — une station balnéaire moderne.

Pourtant il y a vingt ans il n'y avait même pas de village à cet emplacement. Les pêcheurs s'y sont fixés plus tard et peu à peu les quelques maisons devinrent un village qui finit par être recherché des touristes. Pour qu'il en soit ainsi, il fallait que les environs soit particulièrement pittoresques. C'est le cas, les vacanciers s'y rendent volontiers malgré l'absence de confort.

A 12 km de Kołobrzeg, Dźwirzyno va voir l'érection de sanatoriums pour les enfants et dès maintenant de grands centres de repos sont en cours de construction. Afin d'empêcher les constructions „sauvages” qui donneraient à la localité un côté hétéroclite, un plan d'urbanisation et d'architecture a été arrêté. D'ici quelques années, la station promet d'être aussi célèbre que ses aînées qui sont aissailies en été et ne peuvent suffire.

CENT ANS DE SOCIÉTÉ SCIENTIFIQUE A TORUN

La Société Scientifique de Toruń fête le centième anniversaire de son activité. Cette institution sociale commença dans une époque particulièrement difficile, celle d'une germanisation poussée sous l'occupation prussienne, le mérite des fondateurs d'avoir créé

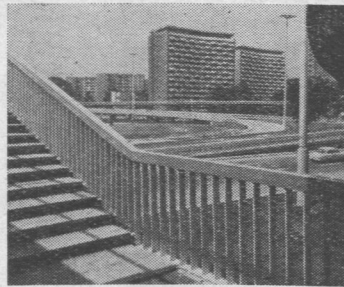


une société scientifique polonaise est d'autant plus grand. La cité historique est fière de sa société aussi à l'occasion de cet anniversaire une vaste exposition a été organisée dans les salles de l'Hôtel de Ville de la Vieille Ville. De nombreux objets ont été rassemblés: des planches, des photos, copies d'articles de presse qui rappellent les années difficiles de la société à la charnière des XIX^e et XX^e siècles, l'époque de l'entre-deux-guerres et enfin le développement après 1945 quand furent éditées 631 positions, se déroulèrent des congrès et rencontres scientifiques et que contact fut pris avec 216 centres à l'étranger.

LES CARPATHES SE DEPLACENT VERS LE NORD

Les Carpathes se déplacent vers le nord. Des scientifiques sont parvenus à cette conclusion après avoir fait des recherches relatives au mouvement de l'écorce terrestre intervenant en Pologne. Les mesures géodésiques et les recherches géologiques ont montré que certains territoires polonais se plissent ou s'affaissent à une vitesse de 0,5 à 1,5 mm par an. Ces phénomènes de plissement sont observés dans la région de Rzeszów. Ils sont provoqués par la pression des Carpathes glissant en direction du nord. En Roumanie et en Union Soviétique ces phénomènes sont encore plus visibles.

Il a été confirmé qu'interviennent les phénomènes qui, il y a des millions d'années amenèrent le plissement des Carpathes et leur retrait vers le nord. Si l'on peut se permettre un digression fort peu scientifique, disons que les Carpathes volent au secours du littoral balte qui se laisse grignoter par la mer Baltique!



EN COURANT

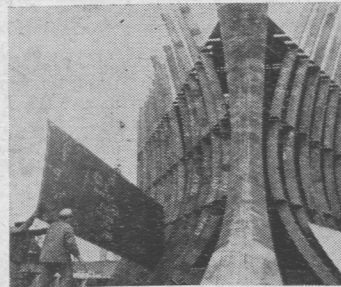
A Cracovie, les Français ont rendu à l'exploitation le Novotel qu'ils construisaient. L'hôtel présente 308 chambres soit 612 lits en tout. Il a été incorporé à la centrale internationale de réservation des chambres d'hôtels.

Dans la localité de Oleśnica sur la terre de Kielce, il est d'usage de construire une maison quand une petite fille vient au monde dans une famille. Tous les habitants mettent alors la main à la pâte pour ce qui sera plus tard la maison de la nouvelle-née. Et les choses vont vite car la plupart des habitants d'Oleśnica sont des ouvriers du bâtiment.

A Białystok, un centre de la culture cinématographique vient d'être créé. On y organisera des discussions et rencontres avec les gens du cinéma, des recherches et enquêtes seront faites sur la perception des films dans différents milieux, la coopération y sera étroite avec les différents ciné-clubs estudiantins.

A Ciechanów, la reconstruction du château des ducs de Mazovie va bon train. On a pu dégager des fragments du XIV^e siècle ce qui a permis de reconstituer les différentes phases de l'agrandissement du château. Il ne s'agit pas de reconstruction totale mais plutôt de la sauvegarde de ce qui est debout.

A Wrocław, une conférence nationale réunissant archéologues et conservateurs (plus de 200) s'est particulièrement attachée à l'établissement d'une carte archéologique de la Pologne qui jouera un rôle important dans la sauvegarde des monuments.

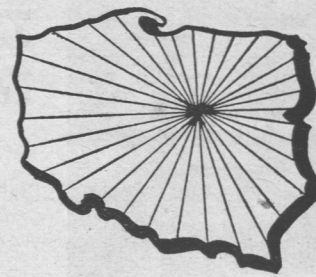


L'AIR DU TEMPS

Il y a d'abord eu la fête des mères. Bien après est venu la fête des pères. Personne n'oserait discuter le bien-fondé de pareilles fêtes qui permettent une fois l'an, de célébrer celle et celui chers au cœur de tous les enfants. D'ailleurs les parents rendent la pareille puisque à leur tour, ils célèbrent aussi la fête des enfants.

Les temps et les coutumes changeant, les grands-parents sont devenus être précieux Entendons-nous. Précieux, ils l'ont toujours été, l'évolution c'est qu'ils sont devenus précieux en langage pratique. Si souvent la grand-maman n'est plus uniquement la bonne vieille dame qui gâte ses petits-enfants, de même pour le grand-papa gâteau. Ces rôles leur sont dévolus depuis des siècles et ils les gardent jalousement. Mais voilà que les grands-parents accompagnent les enfants à l'école, les attendent à la sortie. Leur donnent à manger, vont jusqu'à surveiller les leçons. En plus ils se chargent des achats font faire un tour au chien... Bref leur secours est inestimable.

Aussi personne ne contestera qu'il y ait cette fois un „Jour” de la grand-maman et un „Jour” du grand-papa. Et pour ne pas faire de jaloux ont les a mis côte à côte sur le calendrier — le 21 et le 22 janvier. Il paraît que ce sont les petits-enfants eux-mêmes qui ont réclamé qu'un hommage soit rendu à leurs grands-parents et c'est eux qui décidèrent de ces dates. Ce n'est que justice et il faut encourager tous les enfants du monde à persévérer dans ce sens. Qui, mieux que les grands-parents, racontera des histoires du temps passé, saura mieux consoler d'un mot tendre, sera le meilleur refuge contre... les parents? Alors vive les grands-parents!



En direct de Pologne



„L'art le plus grand c'est de vendre un oeuvre d'art” — a dit autrefois un des plus grands peintres et écrivains polonais d'avant la guerre Stanisław Ignacy Witkiewicz. Ce rôle très important du commissionnaire dans la vente des oeuvres d'art anciennes et modernes est assuré en Pologne par l'entreprise Desa. Créée, il y plus de 25 ans, elle se développa ensuite très rapidement. Aujourd'hui elle possède en Pologne 15 salons d'antiquités, 9 galeries mixtes où les oeuvres anciennes voisinent avec les oeuvres modernes et 12 salons d'art moderne. Il existe également les salons spécialisés dans la vente des bijoux anciens ou des pièces numismatiques.

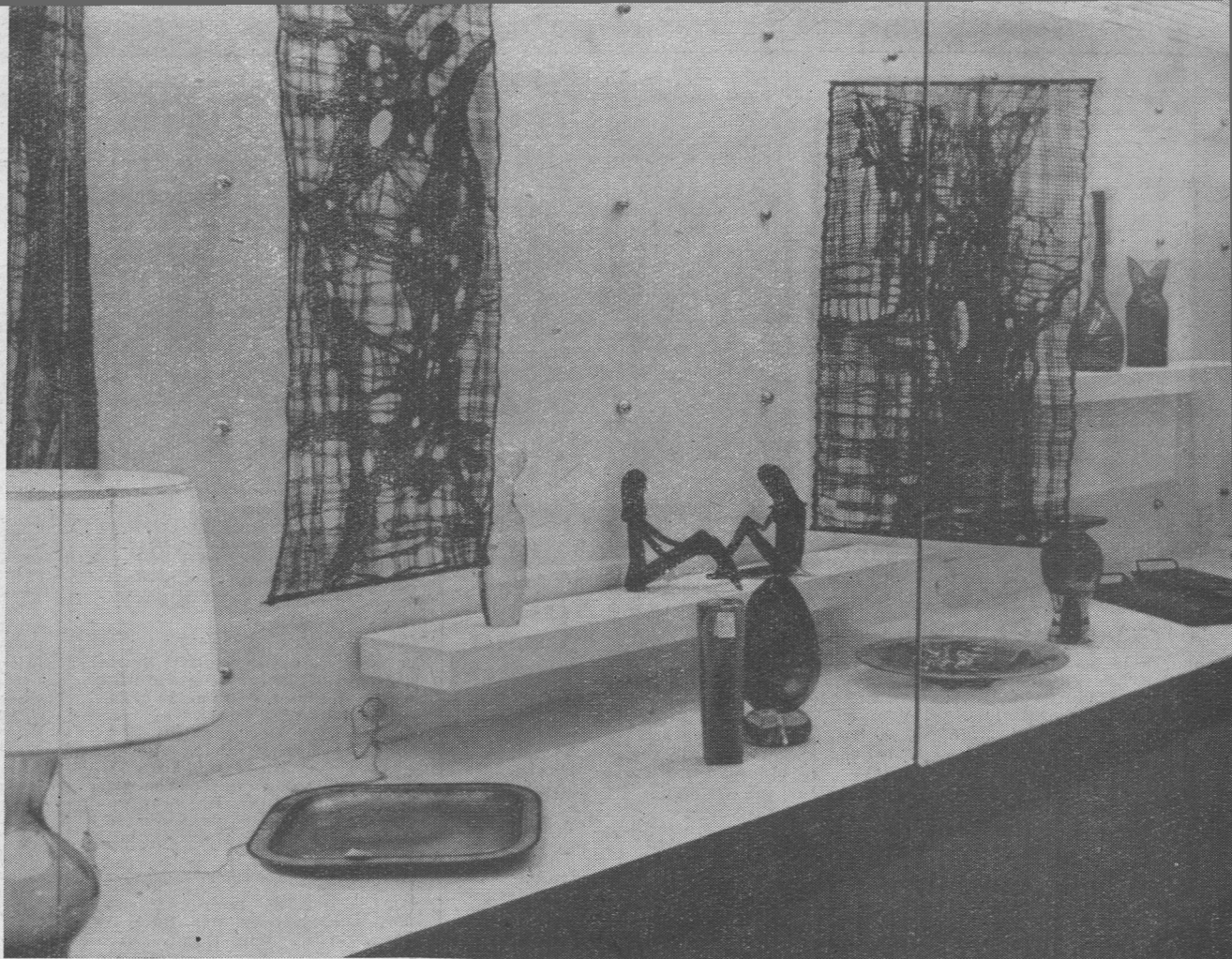
En passant devant la vitrine des salons Desa de tout le pays on ne peut pas ne pas y faire un arrêt. On y trouve toujours quelque chose qui attire l'oeil, qui invite à pénétrer à l'intérieur. D'autant plus qu'on n'est pas obligé d'acheter; il est courant d'entrer dans le salon pour regarder, admirer.

Dans les salons Desa on vend les oeuvres d'art du domaine de la peinture et de l'art graphique, bijoux, différents objets en verre, porcelaine, céramique, bois, métal, même des meubles. Tous d'une grande valeur artistique. Leur succès va s'amplifiant auprès des amateurs et connaisseurs d'art. La preuve: le taux des ventes a augmenté au cours des cinq dernières années de 11 à 80 millions de zlotys.

La Desa remplit également un rôle très important dans la protection des oeuvres d'art ancien; cela consiste à donner la priorité dans l'achat des oeuvres les plus intéressantes aux musées et galeries qui, de cette façon peuvent enrichir leurs collections.

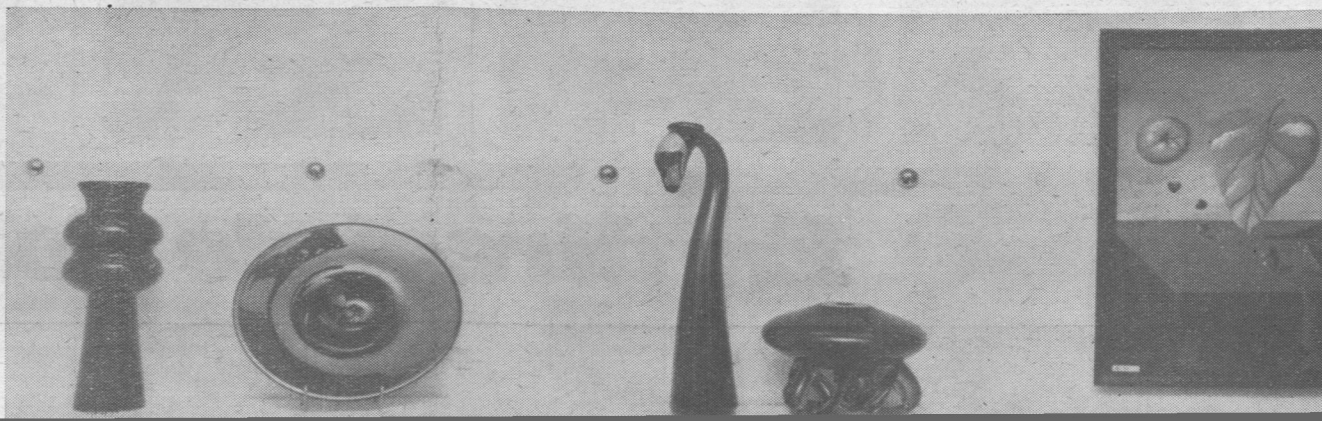
Zdjęcia:

RYSZARD DUTKIEWICZ



DESA - polski marchand i mecenas sztuk

Mistrz Witkacy zapytany swego czasu o to, co uważa za prawdziwą sztukę, miał odpowiedzieć po krótkim namyśle: „Prawdziwą sztuką jest... dzieło sztuki sprzedać”. Witkacy nie wiedział jednak, że kiedyś, po latach powstanie w Polsce przedsiębiorstwo, które znakomicie jego zasadę wcieli w życie.





Niedawno, w grudniu 1975 roku, przedsiębiorstwo Desa obchodziło jubileusz 25-lecia. W 1950 roku Ministerstwo Kultury i Sztuki, w trosce o regulację obrotów zabytkowymi dziełami sztuki w Kraju (w związku z wojną i okresem powojennym nastąpiło w nim wielkie przemieszczenie wartości kulturalnych), powołało Desę, której naczelnym zadaniem była początkowo ochrona dóbr kultury poprzez właściwą regulację handlu dziełami sztuki.

Do 1950 r. kiedy powstała, istniały tylko antykwariaty prywatne, natomiast handlu sztuką współczesną w ogóle nie było. Nie było też na nią zapotrzebowania. Ludzie, żeby zacząć interesować się kupnem dzieł sztuki, musieli najpierw osiągnąć pewną stabilizację, zaspokoić codzienne potrzeby.

Pierwszy salon Desy otwarto przy ulicy Wilczej w Warszawie — był to antykwariat. Natomiast pierwszy salon sztuki współczesnej powstał na Nowym Świecie; w początkowym okresie sprzedawano tam wyłącznie pamiątki i upominki.

Obecnie w całej Polsce Desa prowadzi 15 antykwariatów (z czego 4 w Warszawie), 9 galerii mieszanych, gdzie dzie-



Piękno na sprzedaż

Do salonu Desy przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie trafić nietrudno. Wystarczy skręcić w prawo z Marszałkowskiej i przejść wzdłuż hotelu „Forum”, aby wzrok przykuła kolorowa witryna — obrazy, obrazki, bajeczne wazony ze szkła, oryginalna biżuteria. Trudno nie skusić się i nie wejść do środka.

Bez względu na porę dnia ruch w salonie duży. Ludzie przychodzą tu zresztą nie tylko, by coś kupić, ale też często, by nacieszyć wzrok pięknymi przedmiotami.

A jest co oglądać! Salon przy ul. Nowogrodzkiej mimo iż powstał stosunkowo niedawno — w marcu ub. roku — zdobył już sławę. Specjalizuje się w prezentacji malarstwa tzw. naiwnego, nowoczesnej biżuterii oraz szkła artystycznego i w tych dziedzinach — co można śmiało powiedzieć — osiągnął najwyższy poziom.

Dużą w tym zasługą kierowniczką salonu pani Elżbieta

ty Ogłaza (na zdjęciu). Ta młoda kobieta, z wykształcenia historyk sztuki, z obryzmym zapałem podchodzi do swej pracy. Jej prawdziwą pasją jest sztuka naiwna. Kiedy niespełna rok temu objęła kierownictwo salonu, postawiła sobie za cel lansowanie twórczości artystów nieprofesjonalnych. Zadanie wcale niełatwe. Do innych salonów i galerii Desy artyści zgłaszają się sami ze swoimi pracami, tutaj, tych nieznanym nikomu artystów trzeba szukać. Trzeba jeździć do najodleglejszych miejscowości, wsi podhalańskich, mazurskich, beskidzkich czy podlaskich. Tam wszędzie, gdzie istnieją tradycyjne ośrodki artystyczne. Pewną pomocą są informacje udzielane przez regionalne muzea etnograficzne, przez kolekcjonerów. Ale przede wszystkim, żeby odkryć, jakiegoś zupełnie nieznanego jeszcze twórcę, trzeba mieć szczęście czy tzw. „nosa”. Często decyduje też

przypadek. Niedawno na przykład, podczas jednej z podróży, pani Elżbieta trafiła do niewielkiej wsi nowosądeckiej. Tak jak zwykle to robi, zaczęła wypytywać ludzi, czy nie znają jakiegoś miejscowego artysty. — A tak — powiedział jej chętnie — maluje tu jeden taki. O, w tamtym domku na skraju wsi... Poszła we wskazane miejsce. Starszy człowiek, zaskoczony nieco niespodziewaną wizytą, chętnie pokazał jej swoje prace. — Było to dla mnie prawdziwe odkrycie — mówi pani Elżbieta. — Obrazy niezwykle ciekawe, oryginalne. Rzadko dziś zdarza się trafić na tak autentycznych twórców. Nic nie mówiąc o moich zamiarach, prosiłam go, żeby malował tak dalej, jak najwięcej. Za jakiś czas pojedę tam znowu i być może w lecie zorganizuję w salonie wystawę jego prac...

W podobny, często przypadkowy, sposób pani Elżbieta nawiązała już kontakt z wie-

loma nieprofesjonalnymi artystami. Nie wszyscy zresztą pochodzą ze wsi. Sporo wśród nich emerytów, a także ludzi pracujących zawodowo, dla których malarstwo czy rzeźba stały się pewnego rodzaju hobby. I tak np. w salonie wiszą obok siebie obrazy p. Podjalskiego — palacza w jednym ze śląskich sanatoriów, p. Dąbrowskiej — lekarki z Krakowa, p. Wójciszewicza — góralki z Podhala, p. Wróbla — górnika ze Śląska, p. Walickiej — pielęgniarki.

Ich prace, wystawiane w salonie — obrazy i rzeźby, cieszą się olbrzymim powodzeniem. Są chętnie kupowane nie tylko przez polskich miłośników sztuki naiwnej, lecz także przez często odwiedzających salon cudzoziemców. — Największymi koneserami w tej dziedzinie — mówi pani Elżbieta — są Francuzi, to przecież we Francji zrodziło się pojęcie sztuki prymitywnej, a pierwszym wielkim prymitywistą był Celnik Rousseau. Chętnie też kupują Niemcy, tam bowiem sztuka tego typu należy do rzadkości.

Obok oryginalnych dzieł artystów naiwnych uwagę zwracających zwracają również gabloty z niezwykłą biżuterią. To druga specjalność salonu. Pani Elżbieta postanowiła bowiem lansować najbardziej awangardowych twórców w

DESA - polski marchand i mecenas

Dalszy ciąg ze strony 19

ła dawne sąsiadują ze współczesnymi (np. w Przemyślu, Olsztynie, Bydgoszczy) oraz 12 galerii współczesnej. Często salony te posiadają charakter specjalistyczny. Np. warszawski salon przy ul. Nowogrodzkiej specjalizuje się w gromadzeniu i sprzedawaniu dzieł sztuki naiwnej oraz nowoczesnej biżuterii (patrz: reportaż „Piękno na sprzedaż”), salon przy ul. Koszykowej propaguje malarstwo w stylu koloryzmu i postimpresjonizmu, Galeria „Zapiecek” na Starówce — malarstwo awangardowe, salon przy Nowym Świecie — malarstwo dekoracyjne. Istnieją także specjalistyczne antykwariaty, jak np. w Warszawie salon z biżuterią antyczną przy Nowym Świecie, czy salon numizmatyczny przy ul. Nowotki.

W ostatnim pięcioleciu, w związku ze wspomnianym już wzrostem zamożności społecznej, nastąpił również niesłychanie dynamiczny wzrost obrotów dziełami sztuki. Podczas gdy w 1970 r. obroty te wynosiły 11 mln zł, w roku 1975 osiągnęły 80 mln zł.

Odpowiedzią Desy na tak olbrzymie zainteresowanie

społeczne, zwłaszcza sztuką współczesną, stały się galerie, targi sztuki współczesnej, rozmaite aukcje, wystawy itp. W ubiegłym roku zorganizowano ponad 100 wystaw w całym Kraju, które cieszyły się wielkim powodzeniem.

W salonach Desy sprzedaje się dzieła sztuki z zakresu malarstwa, grafiki oraz rzeźmił artystycznych — począwszy od biżuterii artystycznej, poprzez wyroby ze szkła, porcelany, drewna, metalu, skończywszy na meblach. Sztuka ta cieszy się zresztą ogromnym powodzeniem. Przychodzą tu ludzie nie tylko z zamiarem kupienia, ale podobnie jak do muzeum, po to, by obejrzeć jakieś ciekawe prace, zapoznać się z twórczością jakiegoś artysty, czy po prostu popatrzeć na ładne obrazy i przedmioty. Galeria „Zapiecek” na Starym Mieście w Warszawie ma na przykład taką samą frekwencję jak... pałac w Wilanowie.

Częstymi gośćmi w salonach Desy są cudzoziemcy. Istnieje wprawdzie zakaz wywozu za granicę dzieł powstałych do 9 maja 1945 r., a także dzieł twórców współczesnych już nieżyjących, lecz wszystkie inne eksponaty za-

kupione w Desie mogą być wywiezione bez żadnego specjalnego zezwolenia, ani też cła, jedynie za okazaniem dowodu zakupu.

Personel zatrudniony w salonach i galeriach składa się z ludzi mających odpowiednie przygotowanie. Są to wszystko historycy sztuki bądź plastycy. Jest to konieczne, jeśli się chce umiejętnie kierować zainteresowaniami klienta, naprowadzać ludzi, którzy nie są znawcami sztuki, a chcieliby mieć w domu np. dobry obraz, na dzieła najbardziej wartościowe. Dzięki temu właśnie Desy zdobyła zaufanie zarówno artystów sprzedających tam swoje prace, jak i klientów. Zapewniła sobie współpracę najlepszych plastyków z całego Kraju, a u klientów przekonanie, że dokonując tam zakupu nie otrzymają pseudoartystycznego wyrobu. Ma to ogromne znaczenie, gdy chodzi o lansowanie nowych twórców.

A kwestia ceny? To tylko pozornie odstrasza. Zresztą należy podkreślić, że Desy nie stawia sobie tylko zadań komercyjnych. Podstawowym celem jest, gdy chodzi o sztukę współczesną — upowszechnianie plastyki, natomiast jeśli chodzi o sztukę dawną —

ochrona dzieł kultury. Służą temu m. in. najniższe na świecie marże — zaledwie 10 proc. wartości transakcji. Jest to jedyny dochód przedsiębiorstwa.

Ochrona dzieł sztuki dawnej to druga „misja” Desy. Polega ona na dawaniu polskim muzeom i galeriom prawa pierwokupu najwybitniejszych dzieł, jakie trafiają do jej salonów, a tym samym szansy pomnażania swych zbiorów. Zdarzają się pod tym względem prawdziwe „przygody”. Niedawno np. zgłoszono do salonu Desy w Częstochowie obraz Aleksandra Gierzyńskiego „Katedra w Amalfi”. Właściciel nie zdawał sobie sprawy z wartości dzieła. Chciał za nie otrzymać zaledwie 6 tys. zł. Po przeprowadzeniu ekspertyz obraz wyceniono na ponad 200 tys. zł. Zakupiło go muzeum w Kielcach — teraz mogą podziwiać go wszyscy.

Inne ciekawe eksponaty, jakie trafiły do antykwariatów Desy w ub. roku to — portret Władysława Zelenkiego pędzla Jacka Malczewskiego, portret księżnej Sapieżyn, namalowany przez Olę Boznańską, XVIII-wieczny portret mężczyzny Aleksandra Roslina, wisior w formie

tej dziedzinie. Nie tak dawno zorganizowała im wystawę, która stała się prawdziwą sensacją w środowisku artystycznym. Są to twórcy młodzi, którzy niedawno ukończyli studia. Mimo młodego wieku nierzadko zdobyli już sławę większą od renomowanych artystów. Ich wyroby: pierścienie, bransoletki uzbekają piękną formą, znakomitą techniką wykonania, a niekiedy szokują wręcz łączeniem niezwykłych i nie stosowanych dotąd materiałów, jak np. bransolety wykonane z tkaniny dżinsowej łączonej ze srebrem, czy też broszki i pierścionki ze srebra łączonego z hebanem, skórą, masą perłową. Amatorów, a zwłaszcza amateerek na tak oryginalne wyroby, nigdy nie brakuje.

Każdy, kto choć raz odwiedzi salon Desy przy ul. Nowogrodzkiej, na pewno powróci tam znowu. Za każdym razem znajdzie tam coś nowego, coś, co go zachwyci, zadziwi, wywoła pragnienie posiadania jednego z pięknych przedmiotów znajdujących się w sklepie.

I możemy być pewni, że znajdzie tam zawsze coś nowego. Pani Ogłaza ma bowiem bogate plany. Już na najbliższy okres planuje kilka nowych wystaw, m.in. malarstwa na szkle, biżuterii i fajansu, które na pewno, podobnie jak poprzednie, staną się głośne w stolicy. (A.R)

sztuki

krzyży z I połowy XVII w. wykonany ze złota i emalii i wiele innych. Wszystkie one wzbogaciły muzea.

Przy salonach Desy działają komisje złożone z najwybitniejszych ekspertów, pracowników instytutów naukowych, muzeów. Każdy oferowany Desie eksponat jest dokładnie badany, stwierdzana jest jego autentyczność. Jeśli są wątpliwości, komisja kieruje konkretne dzieło na specjalne badania. Wycena ustalana jest drogą dyskusji z uwzględnieniem zarówno cen na rynku krajowym, jak też zagranicznym.

Osobną domeną działalności przedsiębiorstwa jest eksport sztuki współczesnej. Desa posiada kontakty z wieloma galeriami za granicą, w tym również we Francji, dokąd wysyłane są polskie dzieła sztuki i tam sprzedawane. Do tego celu powołane zostało w ramach przedsiębiorstwa specjalne Biuro Handlu Zagranicznego. Desa, jako prawdziwy potentat w handlu dziełami sztuki, uczestniczy również w jednych z największych na świecie targów sztuki, jakie corocznie odbywają się w Bazylei, w Szwajcarii.

ANNA RYBICKA





Władysław Dobrzyński malarz Nordu

P

óinnocną Francję z wie się zwykle Czarnym Nordem, a jednak Nord wydaje ciągle artystów, w obrazach których niebo jest promienne, zieleń soczysta, woda jasna i przejrzysta. Do artystów takich należy Władysław Dobrzyński. Jeśli by trzeba w jednym zdaniu zdefiniować całą jego twórczość malarską, powiedzielibyśmy, że jest to malarz światła, koloru i pogody. Słonecznej pogody w zadymionym Nordzie. Władysław Dobrzyński miał sześć lat, kiedy przyjechał do Francji z rodzinnej wioski Bromierz pod Płockiem. Najpierw rodzina jego skierowana została w Ardeny, do pracy na roli. W dwa lata później przeniosła się do Haveluy i tam pozostała już na

stałe. Minęły 52 lata, a p. Dobrzyński mieszka nadal w tym małym osiedlu górniczym pod Denain.

Początkowe lata były łatwe. Gdy chłopiec podrośł, posłano go do pracy w kopalni. Już wtedy bardzo lubił rysować i malować. Wielu ludzi z otoczenia małego Władka zwracało uwagę na jego zdolności i bardzo chwaliło wykonywane przez niego prace. To zachęcało go do kontynuowania wysiłków, ale nie zmniejszało jego krytycznego stosunku do własnej pracy. Chciał rysować coraz lepiej, był bardzo wymagający w stosunku do siebie i to, co robił, nie przynosiło mu nigdy pełnej satysfakcji. Ten samokrytycyzm pozostał p. Dobrzyńskiemu do dzisiaj.

By pracować i malować lepiej, młody Władysław Dobrzyński kształcił się w szkole górniczej w Douai, a w Denain, na niedzielnych kursach uczył się rysunku. Dzięki zdobytemu wykształceniu awansował w kopalni na sztygara, ale ponieważ umiał również kreślić i wolał przy tym ten typ pracy, otrzymał w

końcu stanowisko geometry. Tak upłynęło 20 lat. Po zamknięciu kopalni w Haveluy pracował w Arenberg, potem w biurze kopalnianym w Anzin.

W latach wojny — a trzeba dodać, że kampanię 1940 roku Dobrzyński przeszedł jako żołnierz Armii Francuskiej i walczył na frontach od departamentu Aisne aż do Rochefort — odezwała się w nim jeszcze silniej potrzeba malowania. Początkowo wybierał różne tematy — pejzaż, martwą naturę, portret, ale potem pociągało Dobrzyńskiego przede wszystkim piękno przyrody. Lasy, pojedyncze, dorodne drzewa, pejzaż okalający małe domki, woda pełna barwnych odblasków i niebo, pogodne i czyste niebo wracają coraz częściej jako tematy obrazów tego malarza.

W poszukiwaniu bardziej urozmaiconego krajobrazu jeździł p. Dobrzyński do różnych zakątków Francji. Odwiedzał również Paryż, spędzał też całe dni w galeriach Luwru. Każda podróż przynosiła nowe obrazy. Gdyby je wszystkie zliczyć, byłoby ich dzisiaj około pięciuset, ale wiele z nich sam autor zniszczył, uważając, że są dalekie od jego własnych wymagań.

W miarę jak coraz pełniej wypowiadała się w obrazach indywidualność artysty, w miarę jak udoskonalała się technika rzemiosła artystycznego, do Haveluy napływały zaproszenia do udziału w wystawach. Władysław Dobrzyński wystawiał dużo w różnych miastach, m.in. w Paryżu w Salon d'Hiver, a także w Londynie. Dobrzyński jest również jednym z najaktywniejszych działaczy środowiska artystycznego w Denain. Prace jego znajdują się już w zbiorach miejscowego muzeum, gdzie co roku, w październiku, eksponuje się obrazy artystów z całego okręgu.

Ostatnio w Denain zorganizowana została z inicjatywy dziennika „La Voix du Nord” indywidualna wystawa prac Władysława Dobrzyńskiego. Zgromadzone na niej zostały przede wszystkim olejne krajobrazy, stanowiące największą część jego prac oraz akwarele, w których z tą samą wrażliwością wypowiada malarz swój zachwyt dla piękna przyrody. (T.D.)

1 Wystawa w Denain zwróciła uwagę na Władysława Dobrzyńskiego, jako na jednego z najlepszych malarzy Nordu

2 Władysław Dobrzyński, odkąd jest na zastępowej emeryturze, maluje jeszcze więcej

3 Ulubiony temat artysty to pejzaże. Obraz na sztalugach jest już prawie skończony

4 Z wyborem prac na wystawę p. Dobrzyński miał trochę kłopotu, ponieważ sam jest surowym sędzią swych dzieł



LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Rozmyślając przed wieloma dziesiątkami lat nad trapiącymi ludzką niezdolnością, twórcą „Przygód Koziółka Matolka”, Kornel Makuszyński — autor, na którego powołuje się co najmniej raz na rok, a to z tego powodu, że jego książki nieodmiennie zarażają człowieka jowialnym humorem — otóż rozmyślając kiedyś nad dręczącymi rodzaj ludzki dolegliwościami, wesoły ten pisarz skreślił następujące słowa: „(...) jest jedna taka plaga, nad którą gorzko jeszcze ludzie zaplącają. Mało kto zwraca na nią uwagę i mało kto zdaje sobie sprawę z jej jadowitości, jest to bowiem plaga tak w swojej istocie podstępna, że na pozór jest śmieszna i niewinna. Miłość też ma pozór anielski i słodycz na ustach, a przecież czasem kończy się małżeństwem. Szatan przybiera często postać uśmiechniętego młodziana, a adwokat, jego pociotek, stroi miny sprawiedliwego męża”. Po czym wyśmiał ten humorysta wyjaśniał, że „taką zmorą podstępna, chytra, jadowita, dokuczliwa, pospolita, kłamliwa, a upozowaną na niewinnego

towarzysza równie niewinnej zabawy, jest człowiek, zwany kibicem”.

Po napisaniu słowa „kibic” dostałem czkawki, co jest oznaką, że ktoś mnie niezawodnie w tej chwili wspomina. Domyślałem się, że to miłośnicy sportu z pewnością rzucą mi w słówem pod adresem Kornela Makuszyńskiego, no i cytującego go, Józefa Grzybka. Niestusznie. Przystaniec chiopy kochane, tak paskudnie wyzywać. Przytoczone przeze mnie zdanie nie tyczy się ani ludzi lubiących przypatrywać się meczom piłki nożnej, ani też kibiców innych gier i zawodów sportowych. Autor „Awantury o Basie” wyraźnie podkreśla, że „szkodliwym jest tylko kibic karciany, zakalec siodkiego brydża”. Proszę? Dlaczego od razu nie wyłożyłem rzeczy jak na patelni? Jak to dlaczego? Lepiej powiedzcie, dlaczego tak się pokwapiliście z przeklinaniem!

Rozumie się, że przytoczone przeze mnie uwagi Kornela Makuszyńskiego nie odnoszą się ani trochę do kibiców zawodów narciarskich. Nadmieniam o tym dlatego, że za sprawą Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Innsbrucku i telewizyjnej transmisji tych zawodów, co drugi telewizor stał się z musu kibicem narciarskim, a przecież nie chciałbym, aby pół Francji zaczęło się na mnie bocyć.

Ponieważ ja też mam w domu telewizor i ponieważ w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich wzięli udział zarówno przedstawiciele starego naszego Kraju, jak i naszej przybranej ojczyzny, więc się rzeczy ja też zaangażowa-

lem się uczuciowo w te zawody i we mnie też zamieszkał na krótko narciarski kibic. Ale nie mam, niestety, pewności co do tego, czy dobrze polskim i francuskim narciarzom i narciarkom kibicowałem, bo przecież nie pochodzę spod samitkich „Tater” i ani nie wykopałem mnie górski „dyscyk”, ani nie wykołysał hałny wiatery — tylko jestem zwyczajnym ceprem („ceper” to — jak wiadomo — lekceważąca nazwa nadawana przez Podhalan ludziom żyjącym w okolicach nizinnych) i o jeździe na nartach nie mam zielonego pojęcia. Wiem jedynie, że narty służyły w ciągu przeszło czterech tysięcy lat jako środek poruszania się, zwłaszcza myśliwym i wojownikom, i że jeździć na nich dla sportu zaczęło dopiero pod koniec osiemnastego wieku. Słyszałem także, iż w nauce jazdy na nartach doniosłą rolę odgrywa odpowiedni ekwipunek narciarski, i że narciarstwo jest sportem ogromnie uzależnionym od temperatury i opadów śnieżnych. To wszystko. Czy zatem kwalifikuję się na kibica narciarskiego? Wy zapewne odpowiedź na to pytanie nie potraficie, skoro nigdy nart nie przypinaliście.

Ale przypinał narty — i to nie raz, nie dwa i nie trzy — i na pewno mógłby mi udzielić odpowiedzi zamieszkały na Lazurowym Wybrzeżu pan Jan Leja. Wiem o tym stąd, że czytałem jego wspomnienie zatytułowane „Wojna wygnana mnie z kraju”. Wspomnienia te pomieszczone zostały w wydanych sześćnaście lat temu w Warszawie „Pamiętnikach emigrantów”. Zzna-

cza w nich nasz rodak, że narciarstwo uprawia — jak przystało na prawdziwego Podhalanina (bo jest on rodem z Podhala) — od małości. A zaznacza to dlatego, że opowiada w tym swoim pamiętniku, jak to w lutym 1950 roku przeprowadził się na nartach z przysypianej lawiną alpejskiej wioski Tignes, gdzie pracował przy budowie zapory wodnej uważanej za jedno ze szczytowych osiągnięć techniki francuskiej, do odległej stacji kolejowej. „Trudno to było nazwać jazdą na nartach — wspomina. — Pomimo, że od małego dziecka praktykowałem ten sport, jednak teraz zdawało mi się, jak bym nigdy w życiu nart nie widział. Z trudem szamotałem się jak kurczak w kornopach, śnieg był rzadki i ogromnie lepiał się do nart, jednak na nogach ani kroku bym nie zrobił w tak grubej warstwie śniegu”.

Sądzę, że ów unikalny w dziejach naszej Polonii i dokonany w niestychanie dramatycznych okolicznościach wyczyn sportowy zasługiwał w tym narciarskim mieście, jakim jest (zwłaszcza w olimpijskim roku 1976) luty, na wzmiankę w „Tygodniku”, a tuszę, że zgodzić się z moim zdaniem. Mam także nadzieję, że po przeczytaniu niniejszego „Listu” wielu czytelników wstąpi w ślady pana Leja. Nie, nie jazdę na nartach mam na myśli. Chodzi mi o werbowanie abonentów. Bo na tym polu też się pan Leja odznaczył.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Normalna sprawa jakich tyś, ale mnie się wydaje szczególnie tragiczną, dlatego do Pani piszę. Ożeniłem się sześć lat temu z konieczności. Dziewczyna była w ciąży, zagrożiła mi skandalem, a wiedziałem, że gotowa jest na wszystko, ożeniłem się więc mając od razu świadomość, że nie jest to odpowiedni materiał na żonę. Poznałem ją w pociągu. Wysiedliśmy razem i tego samego wieczoru w obcym mieście poszła ze mną do hotelu. W ten sposób została poczęte dziecko, które kocham nad życie. Ja także pokochałem, odpowiadała mi bardzo fizycznie, starała się, muszę przyznać, prowadzić porządną dom, była czysta, gospodarna, a dziecko dbała doskonale. Tak trwała parę lat. Aż pewnego razu nie wróciła do domu na noc. Najpierw się zdenerwowałem, bo sądziłem, że wydarzyło się jakieś nieszczęście. Okazało się

że nie. To znaczy dla mnie to było nieszczęście, a dla niej nowy amant. Od tego czasu coraz częściej nie wracała lub wracała późno, dziecko nieraz zostawiała na łasce sąsiadki, ze mną w ogóle nie chciała rozmawiać. Wreszcie doszło do decydującej rozprawy. Powiedziałem, że dłużej tego nie zniosę, że wzięłem ją z ulicy i powinna mi okazać wdzięczność do grobu. Ona na to spakowała swoją walizkę i powiedziała, że więcej do mnie nie wróci, że ją traktuję jak ulicznice, a tamten ją naprawdę kocha. I poszła. Zostałem sam z dzieckiem i teraz mi bardzo żal. Bo to nie jest zła dziewczyna i może rzeczywiście ją źle traktowałem. Chciałbym jeszcze spróbować to wszystko naprawić. Nie wiem, w jaki sposób. Ona czasem, gdy mnie nie ma, przychodzi zobaczyć się z dzieckiem. Mógłbym tak urządzić, żeby ją spotkać. Ale czy warto? PORZUCONY

DROGI PANIE!

Chyba warto. To przecież matka pańskiego dziecka. Myślę, że Pan ponosi pewną winę, za to co się stało. Nie powinien Pan być wypominąć jej okoliczności waszego poznania. A pewnie nieraz to

Pan uczynił. Ona chciała o tym zapomnieć i, jak Pan sam pisze, robiła wszystko, żeby zasłużyć na miano dobrej żony. A Pan jej to uniemożliwił, przypominając przeszłość. Teraz trzeba ją przeprosić i namówić gorąco, żeby wróciła, jeśli nie ze względu na Pana, to ze względu na dziecko. Bo ono najbardziej zostało skrzywdzone. Niech Pan namówi żonę do powrotu i nigdy ani słowem nie wypomina, jak doszło do waszego związku. ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Mój mąż ma nieślubne dziecko. Wiem o tym od dawna, od początku naszego małżeństwa. To dziecko pochodzi sprzed naszego poznania. Mąż mi o tym od razu powiedział i nie mogę mieć do niego żadnego żalu. Mamy dwoje wspólnych dzieci, na tamto onłoży, czasem je odwiedza, do czego sama go namawiam. Matka dziecka jest samotna. Ale teraz nadszedł dla mnie ciężki czas. Tamta kobieta ciężko zachorowała, tak ciężko, że nie może dziecku zapewnić opieki i nie wiadomo, czy kiedykolwiek jeszcze będzie mogła. Mąż zaproponował, żebyśmy wzięli małą do

siebie. Ja się tego strasznie boję. Czy potrafię otoczyć ją sercem i właściwym ciepłem? Proszę o radę. Zaznaczam, że nie ma kto się zająć tym dzieckiem, może tylko rodzice mego męża. NIEZDECYDOWANA

KOCHANA PANI!

Myślę, że niezależnie od mojej odpowiedzi już sama pojęła Pani jedynie słuszną decyzję. To znaczy zaopiekowała się małą. To przecież naturalne i tylko Pani mogła to uczynić. Sama Pani pisze, że nie miała i nie mogła mieć do męża żalu o tę znajomość przedślubną z inną kobietą. Tym bardziej nie może Pani mieć żalu do dziecka. Że potrafię być Pani otoczyć miłością, co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości. Jest Pani sama matką i wystarczy sobie wyobrazić, że i Panią mogło spotkać nieszczęście i, że ktoś Pani dzieciom okazał to samo serce, jakie Pani dziś okaże córeczce męża. Tylko jedna rada. Niech Pani uważa, żeby przy swoich dzieciach nie opowiadać o losach tamtego. Trzeba po prostu powiedzieć, że to córeczka ojca z pierwszego małżeństwa czyli ich siostrzyczka. ANNA

Tristan 1946

Zaparcie (constipation) nie jest chorobą samoistną, ale bardzo często zjawia się jako najdokuczliwszy objaw innych schorzeń. Jest zresztą charakterystyczne dla bardzo wielu pacjentów, że skarżą się na... brak apetytu, ale znacznie rzadziej na zaparcie, aczkolwiek te dwie sprawy są ze sobą ściśle związane. I jeżeli brak apetytu rzadko kiedy jest objawem chorobowym, o tyle zaparcie jest znacznie groźniejsze niż by się to komukolwiek wydawało.

Pierwszą i najczęściej spotykaną przyczyną jest niewydolność wątroby. Drugą przyczyną może być niedostatek surowizny i witamin w wyżywieniu, przy czym najważniejsza jest witamina C; szereg artykułów, zawierających tę witaminę ulega strawieniu dopiero w odbytnicy, gdzie wchłaniana jest witamina C. Jeżeli jest jej za mało — masy trawione zatrzymywane są w odbytnicy, a kosmiki, czyli włosowate wyrostki błony śluzowej jelita cienkiego, wychwytyują te soki trawienne, dzięki którym kał ma konsystencję rzadką. Masy trawione zostają wtedy zagęszczone aż do twardości, którą uważa się za zaparcie.

Trzecią przyczyną może być zła regeneracja śluzówki wewnętrznej przewodu trawienego, co zwalnia i utrudnia ruch robaczkowy jelit, a dzięki któremu masy trawienne są przesuwane od żołądka aż po odbytnicę. Przechodzą one zbyt wolno i to również doprowadza do zaparcia.

Do środków leczących zaparcie zaliczamy: śliwki suszone z gatunku „węgiarki”, których jada się z 10 dkg dziennie. Mogą one być rozmoczone, w kompocie, można je zjeść w kapuście lub z fasolą, byle się nie znudziły jako potrawa, dopóki są lekarstwem.

Drugi środek to siemię lniane, zmielone z cukrem (3 łyżki siemienia i łyżka cukru), którego jada się dwie łyżki dziennie z mlekiem, herbatą lub innym płynem.

Poza tym działaniem objawowo-leczące posiadają: ziele krwawnika (Millefeuille), ziele dziurawca (Mellepertuis officinal), ziele drapacza (Chardon beni), kwiat rumianku (Petit camomille), korzeń omanu (Graul Aunée), korzeń lukrecji (Reglise), korzeń arcydzięgla (Angelique archangelique) i korzeń biedrzyca (Boucage saxifrage). Dwa, trzy lub więcej z tych ziół najlepiej zmieszać razem, zemleć i zażywać sproszkowane mniej niż po pół łyżeczki dwa, trzy razy dziennie, obficie popijając np. całą szklanką herbaty, kawy lub mleka.

4

Uciekłam do kuchni i zaczęłam się modlić, żeby i on, i Polska, i ja sama, żeby to wszystko nareszcie przepadło.

Pod pretekstem, że musimy wypoczywać i najpierw porządnie nauczyć się angielskiego, nie wprowadzałam Michała do znajomych domów; lękałam się jego wybryków. Ale on zadziwiająco łatwo sam zawierał znajomości w czasie swoich pieszych i autobusowych wędrówek. Nigdy nie widziałam go pijanym, chociaż listonosz mi doniósł, że mój „young friend” funduje ludziom w rybackiej knajpie The Lugger Inn koło przystani.

Pewnego poranku zjawiły się u mnie panny: Windrush i tzw. Old Brownie. Laura Windrush była córką majora, którego nikt nigdy nie oglądał, i barmanki, którą oglądało za wielu okolicznych mężczyzn. Miała dużą twarz renesansowej Włoszki z rzeźbiowym nosem, omdlewającym wzrokiem i cienkimi wargami czarownicy. Bogata Brownie, koścista, zamazysta, wielka i ruda, utrzymywała ją pod pozorem spółki w interesie. Raz się nazywało, że Laura prowadzi dla niej kawiarnię, raz hotel, raz agencję podróży. Wszystkie te przedsięwzięcia rzadko były przez Laurę odwiedzane. „Laura jest geniuszem — mawiała Brownie, wpatrzona w nią wzrokiem wyżła. — Ona nie potrzebuje pracować. Wystarczy, żeby pomyślała, a już inni za nią pracują. Co ja bym bez niej robiła?” Medyceuszka przyjmowała oświadczenia wrzuceniem ramion i trzepotem rzęs.

Otóż one przyszły do mnie owego ranka z pretensją: dlaczego ukrywam u siebie Tristana? Tak, tak, Tristana. Czemu go nie pokazuję? Dwa dni temu pojechały autem do Ristormel Castle, żeby sobie wyobrazić, to jest zamek Tintagel króla Marka. Wprawdzie pewien profesor z Cambridge twierdzi, że jakaś łąka znacznie bliżej morza figuruje w dokumentach jako „Brama Marka”, czyli że tam właśnie miał swój zamek ów legendarny kompars rycerzy Okrągłego Stołu, wuj i rywal Tristana, ale one nie umieją sobie wyobrazić zamku arturiańskiego na pustej łące, pełnej owczych jagódek. Dzień październikowy — mówiły — był zupełnie wiosenny. Fiołki po raz nie wiem który zakwitły. W lesie ktoś doskonale udawał słowika,

a później śpiewał w jakimś obcym języku. No i spomiędzy tych wielkich dębów, wiecznie zielonych, które tam rosną w krąg na wzgórzu między resztkami murów, wyszedł na nie Tristan. Młodzieniec o głosie, talentach i oczach Tristana. Naturalnie zapytały go, skąd się tam wziął. Powiedział, że znikąd. Właściwie nie tyle powiedział, co pokazał. Rozłożył ramiona, coś takiego ze sobą zrobił, że wyglądał jak urojony, i one zrozumiały, że przybył do Tintagel anonimowy sierota, czyli znikąd. Ale nie dały za wygraną i pytały, i pytały, gdzie on śpi. Przecież nie w lesie z Izolda. I on w końcu się przyznał, że u przyjaciółki. W Pensallos. Właśnie u mnie.

Michała wtenczas od dwóch dni nie było w domu, więc odeszły z niczym. A do jego różnych obcości przybyła jeszcze i ta, że był Tristanem.

Wieczorem Michał wrócił.

— Gdzie byłeś?

— Byłem w Truro.

— Aż w Truro? Co tam miałeś do roboty?

— Coś ważnego — już majstrował przy radiu.

Wzięłam go za rękę: — Słuchaj... powiedz mi, skąd umiesz naśladować ptaki i co ty dwa dni temu śpiewałeś w tym lesie koło Ristormel Castle.

— W lesie koło Ristormel Castle, Nigdy tam nie byłem.

— Proszę cię, nie wygłupiaj się — odezwała się dawna irytacja na sztubackie wykręty Michała, a on też przemógł drżącym z egzasperacji, dziecinny dyszkantem.

— Ja nie wiem, czego mama ode mnie chce! Skąd ptaki? Jaka piosenka? — przedrzeźniał, biegając po pokoju tam i z powrotem. — Co ja mamie mogę powiedzieć? Osiem miesięcy w lesie... Skoki po żywność i na sabotaż — fajno. Ile razy? Dziesięć? Szesnaście? Resztę czasu to się wszy tułko. Z nudów człowiek się wszystkiego nauczy... O żadnym Ristormel nic nie wiem, a co śpiewam w lesie? — zastanowił się. — Skąd ja mogę wiedzieć, co ja śpiewam w lesie! — trzasnęła drzwiami, znikł.

Więc Michał sam dla siebie był niezrozumiałym.

Dalszy ciąg na stronie 26

miały. Może ja także uciekłam z Polski, bo siebie nie rozumiałam? A w ostatniej kwadrze mego życia syn mnie tu dogonił. Zamyśliłam się i nie ugotowałam kolacji. O zmierzchu nie tyle zapukano, co ktoś zaskrobał do drzwi mego pokoju. Wszedł Michał i jak dziecko zapytał: „czy mogę się napić mleka?”

Truro nie dawało mi spokoju. Badałam Michała: — Czy miałeś od Franciszka list polecający do jakichś ludzi tam?

Zaprzeczył.

— Ach, to może ta irlandzka rodzina w Londynie dała ci list do Truro?

Oburzył się: — Co za irlandzka rodzina? Jaka rodzina? Nikt mi żadnego listu nie dał. Podoba mi się Truro i tyle.

Zajrzałam do encyklopedii. Truro? „Główny ośrodek administracyjny Księstwa Kornwalii. Tyle a tyle tysięcy mieszkańców. Biskupstwo. Po londyńskim Św. Pawle największa katedra protestancka w W. Brytanii, dająca się z drugiej połowy dziewiętnastego wieku. Fabryki blachy.” Byłam tam raz z Freddie i zapamiętałam staroświecki hotel w rynku, źle opalany, dość ponury. Co się Michałowi mogło podobać w Truro? Czyba ktoś jeden spośród tych tysięcy mieszkańców.

Akordeon, owszem, przywiózł ze sobą, ale teraz kupił sobie gitarę i ciągle na niej brzdąkał. W grudniu zrobiło się zimno, plucha, wiatry, morze burzyło się i huczało, bryzgi przelewały się przez mur i osiadały pianą w moim ogródku. Po domach paliły się wielkie szczapy, ubrania nasiąkały solą i dymem drzewnym. Laura i Brownie póty Michała tropiły, póki go nie zwabiły do siebie. Podobno siadywał u nich wieczorami na dywanie przed kominkiem i grał na gitarze. To jest ta jego harfa Tristana, myślałam. W końcu nie wytrzymałam.

— Słuchaj, skąd ty bierzesz pieniądze na takie sprawunki jak gitara?

Otworzył szeroko oczy: — To gitara jest niedobrym sprawunkiem? Po tych wszystkich moich lekcjach muzyki, co mama tak drogo opłacała? Więc ja powiem, że te pieniądze nie poszły na marne. Żeby nie pianino, to ja bym się nigdy tak prędko nie nauczył na akordeonie. A żeby nie akordeon, toby mnie Niemcy spalili, tylko że jeden ich doktor w obozie kazał mi grać w Klubie Oficerskim.

Odwijała się niechętny taśma tamtych dziejów.

— Syneczku — powiedziałam — ja nie mam nic przeciw kupowaniu instrumentów, tylko mnie to obraża, że nie chcesz ode mnie pieniędzy.

— A po co mi? — burknął. — Ja mam pieniądze.

Znowu mnie odrzucał. — Nie miałam pojęcia, że jesteś taki zamożny.

Na to przeciągnął się w fotelu i ziewnął. — A ma się taki sobie fundusik na artykuły pierwszej potrzeby.

Wrócił do książki, którą trzymał w rękę.

— Co czytasz?

— A to te dwie stare Lesby kazały mi czytać. Nazywa się „Tristan and Iseult”. Rozumiem piąte przez dziesiąte, ale czasem się trafi coś do rzeczy. — Parsknął. — One mó-

wią, że ja jestem taki Tristan. — Pomyślał. — Co do lubczyka i tej Izoldy, to bujda. Ale że smoka zabiłem, to fakt.

Mówił! Nareszcie mówił! Prędko wyjęłam gin, jedyny alkohol, jaki uznawał, bo podobny do wódki. Wypił duszkiem pół szklanki i twarz mu zastygła.

— Przyjaciółka się pyta, skąd forsa. No, to się zaraz dowiemy. Ale może to będzie za ostry szus? Co? nie? No, to jazda, panie gazda! — odbiło mu się. — Przepraszam, ja wiem, że to nie las. No, więc aaa... kotki dwa... Przepraszam, kotki dwie. Kociaki — dolał, wypił, ukłonił się. — Jedna kotka tu właśnie siedzi na złoconym krzeselku. A druga... drugą panowie z Gestapo powiesili za nogi głową w dół, żeby wymienić niektóre adresy. Bo widzisz, mam, mowa jest o tej drugiej kotce ojca, o Annie... To ona właśnie tego lojalnego strusia, tego jeńca przechowywała. Fałszywe papiery mu wyrobiła, nauczyła go, co ma w razie czego mówić po polsku. Facet powtarzał ślicznie jak pacierz. Ale jak go szkopy u niej nakryły i kazały po angielsku przysięgać na sztandar jego pułku, że nie jest fuzylierzem Jego Królewskiej Mości, to struś grzecznie wyznał, że nie może. Lojalny. Na Szucha mieliśmy swojego człowieka... Posługacz. Więc przez niego ciało Anny dostałem. Ojca już wtenczas nie było. Przyjaciółko! Anna była blondynka, jak ty. No, to ani jednego białego miejsca na niej nie było: same sine, czarne i krew. Twarzy wcale nie miała. Więc jaka by ta Anna nie była, a szkopy wszystko jedno adresów nie dostały.

Teraz na wiele dni zapadło między nami milczenie takie, jak po scenie z pogrzebaczem. Tym razem Michał wybrał Annę, nie ojca i nie mnie. Nie wyglądał przygnębiony. Gwizdał u siebie jak kos, kwilił jak skowronek, śpiewał przy gitarze i chodził po kominkach. Tylko we mnie lód zaległ i nie mogłam się zdobyć na następne pytanie: jak to było z tym smokiem.

Mieszkała w Pensallos taka wdowa, nie-wdowa, samotna kobieta z małą córeczką. Całe dni siedziała przy oknie, ale rzadko podnosiła głowę znad warsztatu, żeby obserwować białe i czerwone żagielki na zatoce i wesołe rajdy ścigaczy, pędzących uścieniem rzeki do La Manche'u. Wyrabiała biżuterię z muszelek; z tego obie żyły. Po każdej burzy Michał zbierał dla niej muszelki.

— Czy ona ci płaci?

Spojrzał dumnie: — Na razie mam jeszcze forszę od Smoka.

Pewnie zauważył, jak drgnęłam, bo usiadł i wypił:

— Aha. Mama chce się dowiedzieć o Smoku. Więc to był szkop. Blisko rok temu. Jak już mogłem chodzić i trochę się podpasłem w szpitalu na amerykańskich puszkach, to beret na łeb i uszanowanie! Zaraz niedaleko za szpitalem był dworzec kolejowy... Wtenczas był taki bałagan, byle jaki świstek się pokazało albo i nic i się jechało. Długo tak jechałem, aż mnie nowy konduktor zwymyślał i wypędził na takiej małej, zasr... przepraszam — stacyjce. To ja sobie tam wtrząchnąłem tę ostatnią puszkę bekonu ze szpitala, wodą z kranu popiłem... Idę. Może na jaką wiochę natrafie czy co... Naszych tam dużo wtenczas po wsiach kwaterowało. Jedni z wojska, drudzy z obozów. Rozmaite bractwo.

(c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Dziennik „La Voix du Nord” przyniósł ostatnio w swoim wydaniu na region Valenciennes przedruk komunikatu krajowej agencji „Interpress”, dotyczącego piłkarzy polskich grających w drużynach francuskich. W tekście tym agencja „Interpress” podkreśla, że choć zgodnie z polskimi przepisami zawodnik kończący trzydzieści lat ma prawo podpisać kontrakt na grę w klubie zagranicznym, jednak kontraktowe wyjazdy polskich piłkarzy za granicę są wypadkami sporadycznymi, bowiem Polska nie dokonuje transakcji handlowych w dziedzinie sportu. Czytamy tam także, że w zasadzie piłkarze polscy zawierają kontrakty wyłącznie z klubami francuskimi, i to przede wszystkim z takimi, które działają w dużych skupiskach polonijnych. Agencja „Interpress” przytacza także wypowiedzi dwóch graczy, którzy w ostatnich latach kopali piłkę we Francji, mianowicie Bernarda Blauta oraz Zygryda Sołtysika. Obaj futboliści stwierdzają, że czuli się we Francji jak u siebie w domu, i wyrażają się ciepło o Polonii francuskiej. Wypowiedzi Blauta i Sołtysika uzupełnia głos Jana Wrażego, który występuje od kilku miesięcy w barwach Valenciennes i który był niedawno w Polsce na urlopie.

W końcu ubiegłego roku władze francuskie przyznały, tradycyjnym zwyczajem, odznaczenia całemu szeregowi zasłużonych osobistości i społeczników. W liczbie odznaczonych osobistości znalazł się m. in. olimpijczyk Michel Jazy, którego prawdziwe nazwisko brzmi — jak wiadomo — Zając, i który zasiada obecnie w rządzie Francuskiego Zrzeszenia Atletycznego. Otrzymał on Krzyż Oficerski Narodowego Orderu Zasługi. Trzech innych członków naszej polonijnej społeczności — pp. Bernard Maćkowiak z Barlin, Edward Papalski z Marles-les-Mines i Jan Woźniak z Harnes — dostało Medale Towarzystw Muzycznych i Śpiewaczych.



VOUDRIEZ-VOUS DRESSER UNE TELLE LISTE?

Depuis le jour où je lui ai accordé ma main, mon homme a bien changé. La preuve de ce que j'avance, c'est que lorsqu'hier je lui ai dit: „Suppose qu'une fée te permette de faire un vœu qui se réaliserait immédiatement. Que souhaiterais-tu?”, il m'a répondu: „Qu'elle recouse enfin le bouton qui manque à mon veston!” Il ne manque pas de culot, n'est-ce pas? Avant notre mariage, il ne se serait sûrement pas avisé de me donner une réponse pareille. Et ce n'est pas tout, tant s'en faut. Qu'on se figure que quand je tente de lui faire comprendre que le seul

moyen de devenir un mari idéal, c'est de se mettre à croire qu'on a épousé une femme idéale, il me regarde dédaigneusement et hausse les épaules. Grossier personnage, va!

Je ne devrais peut-être pas lui pardonner ces inadmissibles écarts de conduite, mais je n'arrive pas à lui en tenir rigueur. Il est si gentil, vous savez. Et si drôle. Surtout lorsqu'il parle polonais. Car il parle le polonais. Et non seulement il le parle, mais il commence aussi à le lire et s'essaie même à écrire en polonais. Naturellement, son orthographe est encore très

mauvaise, mais elle ne tardera certainement pas à s'améliorer. J'y veillerai. En attendant, je console mon seigneur et maître des fautes qu'il a dans ses dictées en lui contant des historiettes comme celle que voici: „Garçon, des fautes d'orthographe!” — s'exclame un consommateur après avoir consulté la carte d'un restaurant. „Heu... Nous n'en avons plus, monsieur” — fait le serveur. „Alors, pourquoi les laissez-vous sur la carte?” — s'indigne le client.

Mais trêve de plaisanterie. Mon mari se débrouille déjà très bien avec la langue de Mickiewicz et de Sienkiewicz, à telles enseignes qu'il lit sans trop de mal non seulement „La Semaine Polonaise”, mais aussi les journaux que nous envoyent de fois à autre nos amis d'outre-Oder.

A propos. Il y a peu, l'un de ces journaux a publié un article qui nous a beaucoup intéressés, mon mari et moi, et qui vous intéressera certainement vous aussi. En effet, cet article contenait la liste des cinquante-deux sommités de la littérature, du théâtre, du sport, etc. qui d'après les lecteurs du journal en question contribuent le plus à faire rayonner la culture polonaise dans le monde. Quelles personnalités lesdits lecteurs y ont-ils couchées? En bien, ils y ont inscrit six écrivains qui ne vous sont probablement pas inconnus (attendu que des ouvrages de ces auteurs ont été traduits

en français), savoir Jerzy Andrzejewski, Roman Bratny (le romancier d'„Avoir vingt ans à Varsovie”), Jarosław Iwaszkiewicz, Tadeusz Konwicki, Stanisław Lem et Sławomir Mrożek, le doyen des philosophes polonais — Tadeusz Kotarbiński, les compositeurs Tadeusz Baird, Witold Lutosławski et Krzysztof Penderecki, l'archéologue Kazimierz Michałowski, le metteur en scène Jerzy Grotowski, les cinéastes Roman Polański, Andrzej Wajda et Krzysztof Zanussi, le footballeur Robert Gadocha, qui joue actuellement à Nantes, le coureur cycliste Ryszard Szurkowski, etc.

Mon mari me fait observer qu'il serait souhaitable que les Français et les Belges d'ascendance polonaise dressent eux aussi une telle liste, car une telle énumération nous donnerait une idée des connaissances que la grande famille des polonophiles de France et de Belgique possède sur notre patrie autochtone. C'est patent. Je partage entièrement son avis. Et comme il faut que quelqu'un donne l'exemple, dans quinze jours, j'établirai et publierai ici même ma propre liste. Et vous? Quelles sont selon vous les célébrités contemporaines dont la renommée a dépassé les frontières de la Pologne? Et quand aurai-je le plaisir de publier votre liste à vous? Je vous fais une grosse bise.

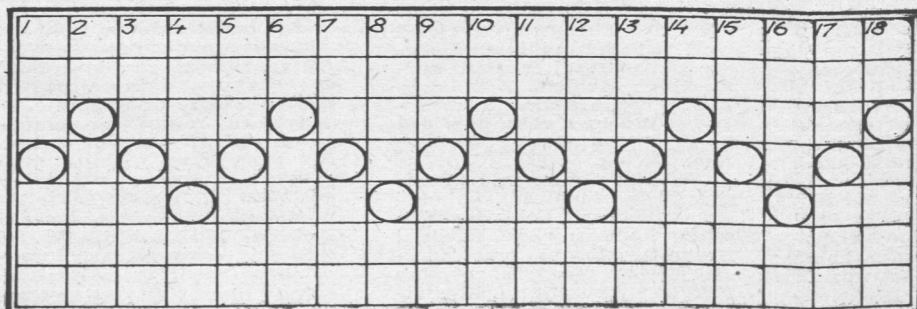
MARTINE

ROZRYWKI UMYŚLOWE

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 18 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednokowych literach początkowych i wpisać je pionowo do odpowiednich kratak ry-sunku. Litery, które się znajdują w kratakach z kółkami, czytane poziomym wężkiem dają hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) rzeczy tanie, niedbale wykonane i nietrwałe, 2) chodnik uliczny, 3) bandaż lub chustka podwieszona na karku i podtrzymująca chorą rękę, 4) instrument perkusyjny, czynne, żele, 5) podróżnik, wędrujący w celach krajoznawczych, 6) siła fizyczna, krzepkość, 7) smolna drzazga, łuczyno, szczapa, 8) stołek bez oparcia i poręczy, 9) sztuka prowadzenia walki, 10) arteria krwionośna, 11) tuziemiec, autochton, 12) rękojeść, uchwyt, rączka



młotka, 13) zdobycz wojenna, łup, 14) elektryczny pojazd komunikacji miejskiej, 15) miejski teren zielony, gazon, 16) traba powietrzna, tajfun, 17) groźne, drapieżne zwierzęta, brunatnożółte w czarne pręgi, 18) gatunek gryki.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 4

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

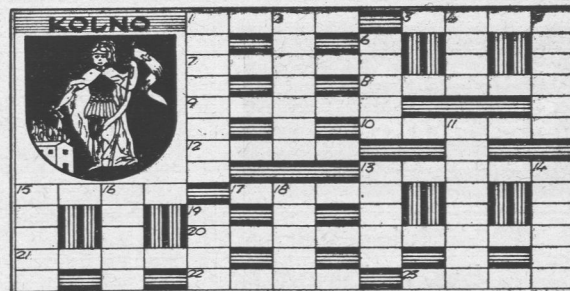
Głową muru nie przebijesz.

Znaczenie wyrazów: 1) pogrom, 2) płoń, 3) prorok, 4) prawda, 5) prątki, 6) prymus, 7) prusak, 8) patron, 9) plucha, 10) pionek, 11) psikus, 12) patera, 13) papuga, 14) pierze, 15) pazury, 16) patent, 17) pobory, 18) papież, 19) pojazd, 20) polewa, 21) posoka, 22) paczka.

POLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) gol, 3) beton, 6) łamanie, 7) brawa, 8) oko, 9) woda, 10) kopa, 13) barchan, 16) łatek, 18) bilon, 19) dobytek, 20) kancera, 21) klika.

Pionowo: 1) gołąb, 2) lombard, 3) bandaż, 4) tremo, 5) narkoza, 9) wahanle, 11) ostatki, 12) żłobek, 13) bubek, 14) rulon, 15) nędza, 17) kukła.



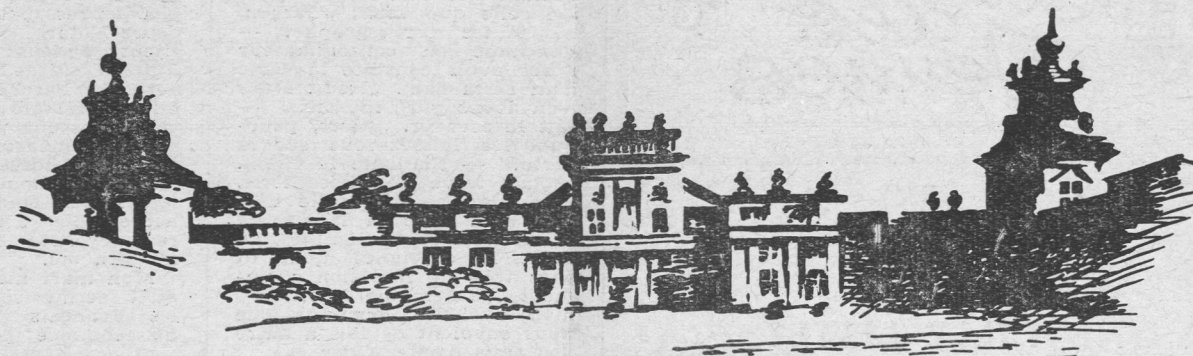
POLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) narzuta na łóżko lub na tapczan, 3) wykaz, rejestr, lista, 7) drogowy pocztowy na kopercie, 8) przysłowiowy spokój przed burzą, 9) deszcz jak z cebra, 10) zwój papieru, watek, 12) kurek w instalacji wodociągowej lub gazowej, 13) gruba gałąź, odnoga drzewa, 15) potajanka, surowe napomnienie, 17) stolica Norwegii, 20) niesławny odwrót, ucieczka, 21) ostra drzazga, groźna skaleczeniem, 22) płynny tłuszcz rybi, bogaty w witaminy, 23) wzór, uosobienie, wcielenie.

Pionowo: 1) rogatywka bez daszka obszyta barankiem, z pawim piórkiem, 2) działka budowlana, 4) najwzierniejszy czworonożny przyjaciel człowieka, 5) nędzny, zabiedzony kof, chabeta, 6) doroczna nagroda przyznawana w USA najlepszym filmom i aktorom, 11) miasteczko, 13) klatka dla drobiu, 14) łowca bezpańskich psów, hycel, 15) gwałtowny wicher, 16) część walki bokserkiej, 18) przysłowiowy ptak — guzdrata, który nie może się wybrać za morze, 19) stary gruchot, rupież.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

**Cheąc poznać Polskę, trzeba poznać jej historię i zabytki!
Polecamy ciekawe książki wydane w Polsce — w języku francuskim!**



Centrala Handlu Zagranicznego
ARS POLONA
Krakowskie Przedmieście 7
00-068 Warszawa - Polska



A oto dwie ciekawe pozycje, których treść ułatwi poznanie Polski z okresu panowania zwycięzcy spod Wiednia nad Turkami w XVII w., króla Jana Sobieskiego i jego żony, pięknej Francuzki Marii d'Arquient:

Thadée Boy-Zeleński: MARYSIENKA LA PLUS AIMÉE DES REINES version française de Paul Cazin

Wyd. Interpress Fr. 17.—

T. Boy-Zeleński — Tłumacz znanych pisarzy francuskich jak Balzac, Pascal, Voltaire etc., uhonorowany przez Rząd Francuski Orderem Legii Honorowej, jest autorem fascynującej biografii polskiego króla Jana Sobieskiego i jego żony Marii Luizy z domu

d'Arquient. Historia romantycznej miłości i życia króla i królowej na tle dziejów Polski w XVII w. jest niezwykle pasjonującą lekturą, która odzwierciedla stosunki w Polsce w tym okresie.

W. Fijałkowski, J. Cydzik — WILANÓW (résumé en français) Wyd. Arkady Fr. 38.—

Ten album — to historia jednego z najpiękniejszych polskich obiektów architektury; przedstawiają nie tylko pałac w Wilanowie, ale i otaczający go ogród pełen pięknych drzew, kwiatów i starych rzeźb. 48 fotografii przeważnie kolorowych, ilustruje tekst tego wartościowego tytułu, dotyczącego rezydencji króla Jana Sobieskiego i jego żony.

W sprawie nabycia tych i innych książek wydanych w Polsce prosimy zwracać się do

La Boutique Polonaise
25, rue Drouot — 75009 Paris

**POLONIA
NA
SZEROKIM
ŚWIECIE**

**Jules Verne
był Polakiem?**

Od roku 1912 żyje w Argentynie Polak — Pyzik specjalizujący się w dziejach pierwszych polskich emigrantów na kontynencie południowoamerykańskim. Podczas poszukiwań dokumentów związanych ze swą pracą natknął się w bibliotece w Buenos Aires na dokument, z którego wynika, że w roku 1868 Polak Juliusz Olszewicz zwrócił się do cesarza Francji o zmianę swego nazwiska na Jules Verne, a prośba została uwzględniona. Największy dziennik argentyński „La Razon” twierdzi, że nie ma wątpliwości, iż Jules Verne był Polakiem, bowiem zarówno prośba o zmianę nazwiska, jak i inne listy Olszewicza-Vernego pisane były bezbłędnie po polsku...

Warto dodać, że w „Dzienniku Kujawskim” — „Piast”

wydawanym w Inowrocławiu ukazała się na ten temat wiadomość (25.IV.1935 r.) następującej treści: „Jules Verne urodził się w 1826 r. nie w Nantes jak podają źródła francuskie, ale w Płocku. Rodzice jego, Olszewiczowie, wyemigrowali do Francji i tam zmarli. Osierocili 6-miesięcznego chłopczyka. Dzieckiem tym zajęła się rodzina francuska Verne w Nantes. Zostało ono zapisane do księgi ludności miasta i Juliusz Olszewicz pod tym nazwiskiem uczęszczał do szkół francuskich i pod tym nazwiskiem zasłynął jako literat poczytnych książek”.

Sercem pisane

Prawdziwym bestsellerem stała się obecnie w Danii książka pt. „Stolice Europy”, w której rozdział poświęcony Warszawie napisała Polka z pochodzenia p. Zofia Melbye; swe honorarium przekazała na odbudowę Zamku Królewskiego. Jak się wyraził jeden z duńskich recenzentów, rozdział ten „nie piórem, ale sercem napisany został”. Pani Zofia Melbye jedno z pomieszczeń swego mieszkania przetrzymała na prawdziwe muzeum folkloru podhalańskiego, często zwiedzane przez

duńskich etnografów i miłośników sztuki ludowej. Obecnie planuje napisanie książki pt. „Wielcy Polacy”, dotyczącej znanych polskich naukowców i artystów.

**Zamierzenia
na rok 1976**

W Londynie odbyło się spotkanie prezesów i członków zarządów 12 organizacji polonijnych oraz wieloletnich działaczy polonijnych w Wielkiej Brytanii. Podczas tego spotkania omówiono dotychczasową działalność Polonii w tym kraju oraz główne zamierzenia na rok 1976. Szczególną uwagę zwrócono na potrzebę dalszego rozwoju działalności kulturalno-oświatowej, turystycznej i współpracy gospodarczej Polonii brytyjskiej z Krajem. Z zadowoleniem podkreślono rekordowy w bieżącym roku przyjazd do Polski turystów z Wielkiej Brytanii (ok. 50 000).

Obecni na spotkaniu przedstawiciele organizacji polonijnych utworzyli Polonijny Komitet Społeczny w Wielkiej Brytanii, którego przewodniczącym na pierwsze półrocze 1976 r. wybrano J. Rąbałskiego.

**Zmarł
Jan Pargiełło**

30 grudnia 1975 roku zmarł w Polsce Jan Pargiełło, wybitny działacz polonijny, organizator pierwszych wycieczek Polonii amerykańskiej od odrodzonej Polski, długoletni prezes polonijnych biur podróży — Polonia International Inc., De Luxe Travel Bureau, inicjator zbiorów na fundusz olimpijski, Zamek Królewski w Warszawie i Centrum Zdrowia Dziecka. Człowiek wielkich zalet charakteru i umysłu, który czynem manifestował swą wielką miłość i przywiązanie do Polski.

Urodził się w USA, w rodzinie emigrantów zarobkowych. Mówił bezbłędnie po polsku i tak jak zachował mowę polską, zachował wielką miłość do Ojczyzny, o której mówił zawsze dobrze i serdecznie. W audycjach radiowych propagował turystykę do Polski. Był pierwszym organizatorem pobytów Rodaków z USA w polskich sanatoriach, a także wycieczek młodzieży amerykańskiej do Polski. W tej sprawie nawiązał współpracę z biurem podróży „Almatur”.

Był niezwykle kulturalny, skromny i bezinteresowny.



Warszawskie karnawały

Podobnie jak wiosna w przyrodzie, okres karnawałowy w psychice ludzi stał się okresem odmładzania, psychicznej regeneracji. Tańcząc więc do upadłego, bawimy się, nie żałując nieprzespanych nocy. Tak dziś jak sto lat temu, w okresie redut i staropolskich kuligów.

Warszawa zaczynała karnawał hucznie, dawniej przy świecach woskowych, a w 1850 roku przy lampach naftowych, następnie przy oświetleniu gazowym i wreszcie przy elektrycznych żyrandolach. „Nie ma domu — pisał Bolesław Prus w swoich Kronikach — w którym by od dziesiątej wieczór do ósmej rano nie drżały ściany i podłogi; nie ma cukierni, w której subiekt i chłopcy nie uginaliby się pod brzemieniem obstalowanych pączków. Nie ma właścicielki magazynu strojów damskich, której na klęczkach nie biągano by o kredyt”.

Jak odbywały się te karnawałowe zabawy? Według relacji Jadwigi Waydel-Dmochowskiej na zabawie w domu prywatnym w miarę napływania gości roznoszono na tacach herbatę, kawę i petitfoury. W pokoju przeznaczonym na palarnię stały tace z kanapkami, koniak i nalewki, w innym słodki bufet ze stosami chrusztu i pączków, owocami, kruszonem i oranżadą. Kolaację podawano między dwunastą a drugą, zaś barszcz i bigos nad ranem.

Czwartego lutego 1883 r. dzienniki nie wyszły, bo wszyscy dziennikarze w Warszawie „przepowiadali sobie” najniezbędniejsze tańce i taneczne figury. Najmodniejszym tańcem był kadryl osnuty na motywach z opery „Carmen” Bizeta. Bywały też tańce ze społecznym wydźwiękiem. Na pierwszym „doročnym zjeździe górników” w owym roku wykonano kontredans między właścicielami kopalń węgla a przedstawicielami dróg żelaznych. „Węglarze” posuwali się w kierunku zniżki na przewóz — a „kolejarze” na odwrót, notowała ówczesna prasa.

Sto lat temu największe bale karnawałowe odbywały się w Resursie Obywatelskiej na Krakowskim Przedmieściu i w Resursie Kupieckiej przy Senatorskiej. Głośny był „Bal Wioślarzy” w siedzibie Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego przy ulicy Foksal oraz Miejski Bal w ratuszu.

Po pierwszej wojnie światowej zabawy karnawałowe uległy pewnym przeobrażeniom. Bale publiczne były to zabawy związkowe — inżynierów, prawników, lekarzy, studentów oraz fryzjerów i kelnerów. Wielką popularnością cieszył się wtedy „Bal Mody” oraz „Bal studentów Akademii Sztuk Pięknych” i najgłośniejszy ze wszystkich bal „Warszawa — swojej Politechnice”. Atrakcją tych balów były różnego rodzaju inscenizacje kostiumowe.

Warszawa dzisiaj potrafi bawić się wszędzie. Najweselsze bale odbywają się w klubie studenckim „Stodole”, w „Akademiku” i — nadal — na Politechnice. Stroje są dowolne, a pomysłowość ich ma najwyższą ocenę.

Na przykład na jednym z balów rozbito w rogu jednej z sal namiot turystyczny, a towarzystwo bawiło się w nim wspaniale tak jakby to było na jakiejś wycieczce weekendowej. Okazało się, że uczestnicy tej maskarady układali sobie od dawna plan wspólnego spędzenia urlopu i jakoś zawsze im się to rozłożyło. Teraz więc, na sali balowej, zrealizowali swoje marzenia.

Do repertuaru zabaw karnawałowych należą też kuligi — staropolski zwyczaj tańców połączonych z jazdą na saniach, przypomniany i praktykowany obecnie przez towarzystwa turystyczne, urządzające w styczniu i lutym zabawy. Minęły natomiast czasy, w których na balu obowiązywały lakiery i białe rękawiczki, ale w tym roku na warszawskie sale balowe powrócił... wiedeński walc i tango. No cóż, moda retro trwa.

ADRIAN OBERTYŃSKI

**ZE ZNAKIEM
MADE
IN POLAND**

Amyrykanki w gdańskich futrach

Gdańskie Zakłady Futrzarskie mają w sobie coś z pracowni czarnoksiężnika. Tutaj bowiem ze skórek poczcziwych królików wyczarowuje się... futra foki, bobra, kuny czy skunksa. Tylko oko fachowca potrafi je odróżnić od prawdziwych!

Co roku gdańskie zakłady przerabiają 2,5 mln skórek króliczych, 200 tys. nutrii oraz skóry jagniąt i kóz mongolskich, które po wielu zabiegach trafiają do sklepów w postaci efektownych kurtek i futer o najmodniejszym kroju i barwie. Te atrakcyjne wyroby futrzarskie mają wielkie wzięcie wśród rodzimej klienteli (wartość rocznej produkcji sięga 230 milionów złotych), podobają się również za granicą, toteż pewna ich ilość jest przeznaczona dla odbiorców w Belgii, Berlinie Zachodnim, Szwajcarii, Francji, Wielkiej Brytanii, RFN, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Świebodzińskie domki pod greckim niebem

Najbardziej poszukiwanymi wyrobami — Świebodzińskiej Spółdzielni „Przemysł Drzewny” są domki letniskowe, 3-pokojowe i mniejsze, składane z elementów. Chętnych na te domki jest tak wielu, że spółdzielnia nie może przyjąć wszystkich zamówień. A zgłoszenia napływają od rodzimych i zagranicznych amatorów własnego „letniaka”.

Ładne i funkcjonalne domki ze Świebodzińska zdają doskonale egzamin w Kraju, cieszą się też dużym uznaniem cudzoziemców, m.in. w RFN, Austrii, Grecji.

Dewizowe siwki

Mechanizacja wkracza coraz szerzej do rolnictwa, a jednak w niektórych pracach gospodarskich koń jest w dalszym ciągu niezastąpiony. Trwa więc popyt na siwki, kare i gniade, nie tylko zresztą u nas. W minionym roku na przykład Przedsiębiorstwo Obrótu Zwierzętami Hodowlanymi w Bytomiu sprzedało 200 koni do Francji i 321 do Włoch.

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle

PARIS (5e)

TELEFON: 41-17

METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia

urzędowe

ważne w całej Francji

»MISS COUTURE«

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines

LILLE (Fives) tel. 56-60-86

Siedziba: 199, rue de Paris

LILLE, tel. 53-10-03

Konfekcja

męska, damska ★ suknie
★ spódnice ★ swetry ★ bluzki
★ popeliny, tergal i płaszcze
★ pierze ★ wsypy na szer.
150 cm ★ poszwy ★ puch

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

»MISS COUTURE«

Uwaga Paryż i okolice!

Podajemy do wiadomości Szanownym
Rodakom,

że staraniem Związku

Kupców i Rzemieślników Okręgu Paryskiego

w SOBOTĘ 28 LUTEGO 1976 roku

w Salonach Merostwa XIII Dzielnicy Paryża
odbędzie się od godz. 21.00 do rana...

**WIELKI BAL
KARNAWAŁOWY**

**połączony z wyborem
„MISS POLONIA 1976”**

Do tańca przygrywać będzie słynna
orkiestra polska z północnej Francji

ZESPÓŁ JANA MAĆKOWIAKA

Strój wizytowy obowiązkowy

Metro: Place d'Italie

Bufet (polsko-francuski)

Na powyższą imprezę serdecznie zaprasza

ZARZĄD

PKO

23, rue Talbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.

**RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY**

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;

Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy

ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



NAJLEPSI SPORTOWCY ROKU 1975

Przełom roku w całym sportowym świecie to okres tradycyjnych już plebiscytów i wyborów najlepszych i najpopularniejszych sportowców poszczególnych krajów, Europy, świata. Organizują je przeważnie redakcje pism sportowych, agencje, a głosują czytelnicy lub dziennikarze. W Polsce od dziesięciu lat taki plebiscyt organizuje redakcja „Przeglądu Sportowego”. Pod koniec ubiegłego roku przeprowadzono XXXIX edycję plebiscytu, na który czytelnicy — kibice nadesłali ponad 55 tysięcy kuponów-propozycji.

Od lat dyskutuje się w gronie fachowców, czy tego rodzaju plebiscyty wyłaniają najlepszych czy też najpopularniejszych sportowców. Raczej to drugie, bowiem jak porównać złoty medal na mistrzostwach świata zdobyty przez kolarza i zapaśnika? Wiadomo, że ta pierwsza dyscyplina cieszy się większą popularnością i czytelnicy biorący udział w plebiscycie tym się głównie kierują. Niemniej jest to przyjemna i pożyteczna impreza, która przyczynia się do popular-

zacji sportu w społeczeństwie, a wybranym sportowcom przynosi wiele satysfakcji.

Lista „10 najlepszych sportowców Polski roku 1975” została ogłoszona podczas tradycyjnego Balu Mistrzów Sportu w salach Hotelu Europejskiego w Warszawie. Znaleźli się na niej wszyscy ci, którzy w roku przedolimpijskim przysporzyli sławy polskiemu sportowi na arenie międzynarodowej, zdobyli mistrzowskie tytuły, poprawiali rekordy. A oto dziesiątka najlepszych i ich krótkie sylwetki w kolejności, w jakiej uplasowali się na plebiscytowej liście.

Zygmunt Smalcerz, mistrz świata i Europy w podnoszeniu ciężarów wagi muszej, zdobywca złotego medalu na igrzyskach olimpijskich w Monachium 72. W swojej karierze wywalczył już 7 złotych medali na mistrzostwach świata i Europy. Absolwent Akademii Wychowania Fizycznego. (Na zdjęciu Zygmunt Smalcerz na podium zwycięzców).

Irena Szewińska, wspaniała lekkoatletka, bohaterka zmagania w Pucharze Europy, zwyciężczyni dziesiątków międzynarodowych mityngów, rekordzistka świata w biegu na 400 y, najlepsza na świecie w biegu na 400 m. W swojej karierze już

3-krotnie zdobyła tytuł najlepszego sportowca Polski. Z zawodu jest mgr ekonomii, mężatka, ma syna Tomka.

Władysław Kozakiewicz, rekordzista Europy w skoku o tyczce (5.60), triumfator najważniejszych zawodów w Europie w ubiegłym sezonie, na liście plebiscytowej znalazł się po raz pierwszy. Studiuje w poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego.

Andrzej Biegalski jako pierwszy Polak w historii wywalczył tytuł mistrza Europy wszechwag w boksie. Świetny bokser, który zrobił błyskawiczną karierę międzynarodową. Również debiutant na plebiscytowej liście.

Wojciech Fibak, student prawa na Uniwersytecie Poznańskim, zwycięzca 4 turniejów tenisowych Grand Prix w grze podwójnej, który przebojem wdarł się do światowej czołówki w swojej dyscyplinie. Dzięki jego sukcesom na arenie międzynarodowej tenis stał się w Polsce sportem niezwykle popularnym.

Ryszard Szurkowski to jeden z najlepszych kolarzy amatorów na świecie. W ubiegłym roku zdobył złoty medal mistrzostw świata w jeździe drużynowej, zwyciężył (po raz czwarty) w Wyścigu Pokoju, wygrał wiele wyścigów w kraju i za granicą. Dwukrotnie w latach 1971 i 73 wygrał Plebiscyt „Przeglądu Sportowego”. Jest studentem AWF we Wrocławiu.

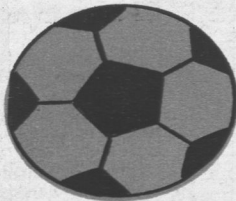
Grzegorz Cybulski, najlepszy w roku 1975 skoczek w dal na świecie, rekordzista Polski w tej konkurencji — 8.27. W ubiegłorocznych startach imponował niezwykłą regularnością, na każdym zawodach przekraczał granicę 8 m. Jest studentem ostatniego roku AWF w Poznaniu.

Grzegorz Śledziewski, z zawodu mgr inż. elektryk, jeden z najlepszych kajakarzy świata. Na mistrzostwach świata w Belgradzie 75 zdobył złoty i brązowy medal w wyścigach na 1000 i 500 m, wygrał wiele międzynarodowych imprez.

Kazimierz Lipień, mistrz Europy i wicemistrz świata w zapachach w stylu klasycznym. W swojej karierze zdobył wiele medali na mistrzostwach Europy i świata, wywalczył też brązowy medal olimpijski. Z zawodu ślusarz-mechanik.

Andrzej Szajna, znakomity gimnastyk. W ubiegłym roku na mistrzostwach Europy w Szwajcarii zdobył złoty medal w ćwiczeniach wolnych, srebrny w skokach i brązowy w ćwiczeniach na drążku. Debiutant na plebiscytowej liście.

Poza tym przyznano tytuł Honorowego Sportowca Roku, który zdobyła nauczycielka z Poznania, Teresa Zarzeczkańska. W ubiegłym roku przepłynęła ona Kanał La Manche. (hj)



Okruchy sportowe

Dwaj polscy tyczkarze startujący jeden poza granicami Kraju, drugi w Polsce, poprawili dotychczasowy rekord Europy w skoku o tyczce w hali, należący dotąd do Szweda Isakssona i wynoszący 5,45 m. Jako pierwszy wpisał się na listę rekordzistów podczas zawodów w Filadelfii Tadeusz Ślusarski, który skoczył 5,46 m. Potem Władysław Kozakiewicz, w czasie zawodów w stołecznej hali AWF, poprawił ten rekord o 2 cm (5,48 m).

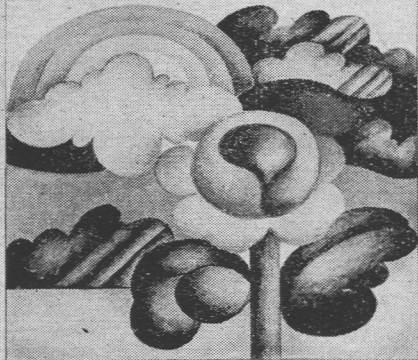
Wznowione po dłuższej przerwie spotkania koszykarzy o tytuł mistrza Polski przyniosły niespodziewaną porażkę Resovii w Rzeszowie ze stołeczną Polonią. Umościło to pozycję Wisły, która po dwóch zwycięstwach ma już 3 punkty przewagi nad drugą w tabeli Polonią. Pogoń Szczecin i AZS Warszawa znajdują się na końcu tabeli i grozi im spadek do II ligi. W rozgrywkach koszykarzy także przewodzi Wisła, która jednak w ostatniej kolejce spotkała poniosła dwie porażki z Polonią Warszawa. Czarni Szczecin zamykają stawkę drużyn ekstraklasy.

Pilkarze ręczni dziesięciokrotnego mistrza Polski Śląska Wrocław stracili szansę awansu do półfinału Pucharu Europy. Przegrali oni bowiem rewanżowy mecz z czterokrotnym zdobywcą Pucharu, sześciokrotnym mistrzem RFN Vel Gummersbach 11:20. Pierwszy mecz między tymi drużynami, który odbył się we Wrocławiu, przyniósł zwycięstwo Polakom 22:15.

W Chamonix we Francji rozegrano przedolimpijskie zawody w biathlonie. W biegu indywidualnym na 20 km zwyciężył Sayer NRD, a Polacy Szpunar i Truchan zajęli drugie i trzecie miejsca. W biegu sztafetowym 4 x 7,5 km zwyciężyła ekipa NRD przed Polską, na trzecim miejscu znalazła się drużyna RFN.

ALMANACH

TYGODNIK POLSKI 1976



Czy już kupiłeś?

Oprócz kalendarium znajdziecie w nim wiele ciekawych artykułów o różnorodnej tematyce. „Czas wielkiej aktywności”, „Prezydent Francji z wizytą w Polsce”, „Zaczął się w Paryżu”, „Spójrzmy na mapę inwestycji”, „Bieszczady”, „Bitwa pod Gandawą”, „Z Creutzwald-la-Croix do Mysłowic”, „W siedemnaście dni do Paryża” — oto tytuły tylko niektórych z nich.

Poza tym dowiedziecie się, czy o Carcassonne można powiedzieć „francuski Paczków”, podobnie jak o Paczkowie mówi się „polskie Carcassonne”, a także o zwiedzonych nadziejach mieszkańców Ślesina, którzy zbudowali Łuk Triumfalny. Spotkacie również swoich dobrych znajomych Grzybka i Martine, Sylvie i Jérôme.

Zamówienia na Almanach, którego cena wynosi:

w Francji 7 F.

w Belgii 70 F.B.

przyjmuje — jak zwykle — nasza redakcja.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem

TYGODNIK POLSKI
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, 75009 PARIS

Proszę przesłać Almanach Tygodnika Polskiego 1976 r. — na opłatę załączam czek, wysłałam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Imię

Nazwisko

Adres

Polonia z Roubaix na Zamek

W Roubaix (Nord) przeprowadzona została zbiórka na fundusz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Akcją tą zajął się p. Edward Babicz.

Oto lista ofiarodawców: pp. 1. Edward Babicz — 100 fr.; 2. Bernard Kozłowski — 30 fr.; 3. Jan Rzenca — 20 fr.; 4. Zenon Grzesiuk — 20 fr.; 5. Stanisław Baran — 10 fr.; 6. Konstanty Świątek — 20 fr.; 7. Stanisław Sokółowski — 10 fr.; 8. Jan Cmielewski — 10 fr.; 9. Stanisław Cmielewski — 10 fr.; 10. Henryk Paluch — 10 fr.; 11. Langosz — 10 fr.; 12. Eugeniusz Kozik — 10 fr.; 13. Wacław Brzozowski — 20 fr.; 14. Michał Znorko — 20 fr.; 15. Władysław Kapuściak — 20 fr.; 16. Stanisław Krzak — 20 fr.; 17. Stanisław Korzekwa — 10 fr.; 18. Genowefa Witkowska — 20 fr.

Razem 370 frs.

Szukamy wierszy i pieśni

Redakcja „Tygodnika Polskiego” poszukuje materiałów, które posłużą do badań nad życiem i walką Polaków we Francji w latach wojny. Szczególnie zależy nam na tekstach wierszy i pieśni lub innych utworów z lat 1939—1945, autorów polskich przebywających w tych latach we Francji, a opisujących życie, walkę, dążenia i pragnienia polskiej emigracji. Prosimy serdecznie wszy-

stkich Czytelników, którzy takie teksty posiadają, o przesłanie ich w oryginale, odpisie lub fotografii do Redakcji „Tygodnika Polskiego”.

Prosimy o możliwie dokładne podanie miejsca, czasu powstania utworu oraz nazwiska twórcy. Za wszelkie uzyskane materiały Redakcja z góry dziękuje w imieniu własnym i zainteresowanych historyków.

Wesoła Lyońska gwiazdka

W serdecznej, rodzinnej atmosferze obchodziło Stowarzyszenie Kulturalne Francusko-Polskie w Lyonie swą doroczną uroczystość gwiazdkowo-noworoczną. W programie wieczoru, który odbył się w Decines, na przedmieściach Lyonu, przewidziano występy zespołu śpiewaczego z St. Etienne „Zawsze” oraz tańce znanego dobrze miejscowej ludności lyońskiego zespołu „Śląsk”. Pieśni i tańce ludowe podobają się zawsze Polonii. Tym razem również licznie

zebrana publiczność oklaskiwała je gorąco domagając się częstych bisów.

Wszystkich zebranych powitał w imieniu organizatorów wieczoru przewodniczący Stowarzyszenia p. Roger Grivel. Przemawiał również p. wicekonsul Bukala — przedstawiciel Konsulatu Generalnego PRL w Lyonie. Obecni byli także: p. Flacher, reprezentujący mera Decines, profesor Baumgartner, prezes koła stowarzyszenia b. kombatantów F.A.R.A.C. i wielu innych.

Drodzy Czytelnicy!

W życiu każdego człowieka zdarzają się chwile, które są dla niego ważne i radosne. Będą tym szczególnie dla Was, gdy podzielicie się z nami Waszymi odczuciami, przeżywanymi z okazji czy to jubileuszu, rodzinnego święta, otrzymanej nagrody, odznaczenia, dyplomu, czy

też z powodu osiągniętego sukcesu w pracy zawodowej, społecznej bądź w innej dziedzinie.

Upamiętnijcie dzień dla Was radosny zdjęciem i przyslijcie do redakcji, będziemy wspólnie mogli cieszyć się Waszą radością!

TYGODNIK POLSKI

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Evelyne Skolska — Bruno Lanciaux i Bernadette Ratajczak — Edward Rogalewicz w Lens; Marthe Jicha — Jean Stolarczyk w Libercourt; Roselyne Goui — Jean-Pierre Rucki w Sallaumines; Nicole Oumar — Guy Ratajczak w Douai; Maryse Carlier — Alain Glanowski w Billy-Montigny; Catherine Salingrod — Richard Zadrakuła w Noeux-les-Mines; Daniele Kurkowska — Jean-Marie Lefranc w Douvrin; Annie Szandzik — Philippe Cappe w Avion; Patricia Delletrez — Christian Witkowski w Sin-le-Noble; Evelyne Nowińska — Jean-Pierre Lipowicz w Hulluch; Maryse Michalska — Bernard Caire w Guesnain; Brigitte Silczak — Xavier Birembaut, Hélène Davaine — Jean-Michel Wiczorek i Raymond Litmanowska — Patrick Veyret w Lallaing.

ZASŁUŻONA EMERYTURA

Montceau-les-Mines. Po 35 latach pracy górniczej w kopalni Roze-lay, przeszedł ostatnio na dobrze zasłużoną emeryturę p. Mieczysław Wilk, zamieszkały w dzielnicy Georgetts. W czasie pożegnania z kolegami pracy p. Dudek i p. Pietrowski wręczyli p. Wilkowi tradycyjne upominki wraz z życzeniami długich i szczęśliwych lat życia.

MEDALIŚCI PRACY

Douai. W zjednoczeniu kopalnianym U.P. Douai otrzymali pod koniec ubiegłego roku srebrne medale pracy: p. Raymond Młodziński, p. Bruno Olszewski i p. Antoni Kończak w sięde Dejardin; p. Leon Garnczarek, p. Alojzy Gawlik, p. Robert Głowacki, p. Jan Golin, p. Józef Gworysz, p. Leon Gworysz, p. Antoni Hołubko, p. Józef Jabłoń-

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

ski, p. Franciszek Kamiński, p. Stefan Kucharski, p. Tadeusz Kuś, p. Józef Mulkowski, p. Fritz Rekowski, Leon Wojciechowski, p. Edmund Dąbrowski, p. Jean Jagiełło, p. Sylwester Kaczmarek, p. Józef Kropski i p. Tadeusz Sptawski w sięge Barrois; p. Władysław Brandyk, p. Leon Pietrowski, p. Stefan Pulkowski, p. Zygmunt Sikora, p. Sylwester Szyszowski, p. Alexister Wiśniewski i p. Michał Krzeszowski w sięge Dechy; p. Edward Barkowiak, p. Julien Janowski, p. Zygmunt Kaczmarek, p. Franciszek Nowak, p. Edward Pawlak, p. Jan Swierszcz, p. Henryk Swora, p. Henryk Szczekowiak, p. Edward Walczak, p. Jan Wilczyński i p. Józef Wołkiewicz w sięge Notre-Dame; p. Leon Androwiak, p. Stanisław Krawczyk w sięge Gayant; p. Gerard Barabas, p. Roman Chmielowiec, p. Teofil Cichosz, p. Roman Kapusta, p. Henryk Komorniczak, p. Raymond Kowalczyk, p. Włodzimierz Kułynych, p. Adam Mroczko, p. Leon Najdowski, p. Jan Pawlak, p. Grzegorz Podolczak, p. Jacques Rybicki, p. Franciszek Sychała, p. Stefan Szmalc, p. Szymon Kruszyna i p. Jan Tarłowski w sięge 9-Escarpelle; p. Stefan Grzesiak, p. Kazimierz Gurowski, p. Mieczysław Kolenda, p. Bolesław Nycz, p. Jan Urszulak, p. Robert Pawlak, p. Sylwester Staby, p. Edmund Wrzeszyński, p. Jan Zimny, p. Stephanie Sarnowski i p. Eugeniusz Lipka w sięge Agache; p. Henryk Adamski, p. J. Bilski, p. Kazimierz Cieślewicki, p. Jan Kawałko, p. Władysław Kawałko, p. Władysław Łażewski, p. Bronisław Pierzyński i p. Zygmunt Skatecki w sięge Arerenberg; p. Stanisław Duszyński w sięge Somain; p. Michał Gorwa w sięge Waziers.

Lens. Tradycyjnym

zwyczajem zasłużeńi górnicy w okręgu górniczym U.P. Lens otrzymali duże złote medale pracy: p. Kazimierz Lewandowski, p. Wilhelm Lecznik, p. Kazimierz Łukasiewicz, p. Ignacy Marciniak, p. Bogdan Musielak, p. Józef Przybysz, p. Józef Zakrzewski, p. Franciszek Stępień, p. Ferdynand Stróżyk, p. Jan Ambrus, p. Wiktor Knapik, p. Bernard Koszyński, p. Jan Koszyński, p. Stanisław Zalesiński i p. Józef Zieliński.

EGZAMINY MUZYCZNE

Carvin. Z wynikiem bardzo dobrym oraz wyróżnieniem jury ukończyli naukę w tu-tejszej szkole muzycznej Harmonie Municipale na stopniu division élémentaire — Filip Zelazny i Bernard Krysiak. Wręczenie dyplomów odbyło się w ramach tradycyjnego popisu muzycznego tej szkoły.

DOBRE WYNIKI SPORTOWE

Montchanin. W rozgrywanych ostatnio zawodach pływackich wyróżnili się dobrymi wynikami: Nadine Stachowiak, Sophie Jankowska i Fryderyk Jankowski. Tradycja sportowa w rodzinie Jankowskich utrzymuje się, nawet wśród najmłodszych.

Liévin. Tradycyjny sezon pływacki dla młodzieży szkolnej został tu zorganizowany przez stowarzyszenie A.S.S.U. Wśród dziewcząt wyróżniła się Gawlik z école Phalempin w cawlu, a wśród chłopców Florian Mielczarek z ec. Descartes w cawlu

i stylu grzbietowym, Janyszek i Chochoł z lycée Liévin w stylu grzbietowym w kategorii juniorów, Gigak z ec. J.-Zay, Błaszczak z lycée Lens i Burzyński z lycée Liévin.

Béthune. Miejskowy klub bokserski Stade Béthunois uczcił uroczystym spotkaniem towarzyskim fakt zdobycia przez swojego wychowanka Georges Nowackiego tytułu mistrza Flandrii. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością zastępca mera miasta p. Simon Puchalski. W skład komitetu organizacyjnego spotkania wchodzili m. in. p. Kalinowska i p. Kalinowski. Ten ostatni został też wybrany do zarządu. Nowemu mistrzowi towarzyszyły życzenia dalszych sukcesów, a zwłaszcza zdobycia tytułu mistrza Francji.

NOWOROCZNE SPOTKANIA

Béthune. W ramach noworocznego spotkania Polonii dzielnic 8-ter miejskowy zespół folklorystyczny „Krakowiak” wystąpił z licznymi produkcjami tanecznymi i chóralnymi. Oklaski i bisy stanowiły miłą nagrodę dla wykonawców i organizatorów spotkania.

Lauwin-Planque. Z okazji Nowego Roku miejskowy komitet społeczny urządził spotkanie tradycyjne dla trzeciego pokolenia. Role gospodarzy spełniali małżeństwo Piwońscy oraz p. Banasiowa z córką.

Noeux - les - Mines. Miejskowe stowarzyszenie Allez-Noeux, grupujące sympatyków klubu sportowego U.S. Noeux, urządziło tradycyjne spotkanie noworoczne z kierownictwem klubu i graczami. Role gospodarzy pełnili, między innymi, p. Kowalski, p. Domicki. W

imieniu stowarzyszenia Allez-Noeux wyrażono zawodnikom, kierownictwu sportowemu, szczególnie głównemu trenerowi p. Flakowi, pełne uznanie za osiągnięte rezultaty w turze jesiennej. Dają one nadzieję na przejście klubu do wyższej klasy.

ZŁOTE GODY WESELNE

Bruay-en-Artois. Po pięćdziesięciu latach zjawili się ponownie w tym samym urzędzie stanu cywilnego! Małżeństwo p. Anna Szymańska i p. Władysław Rogowski w tym bowiem urzędzie pod koniec roku 1925 zawarli związek małżeński. Jubilatka urodzona w Niemczech w rodzinie górniczej, tzw. Westfalaków, przybyła razem z rodzicami do Francji, a jubilat urodzony w Gorzycach, tutaj szukał pracy. W wyniku ciężkiego wypadku w kopalni p. Rogowski musiał wcześniej przejść na emeryturę. Za swoją rzetelną pracę został odznaczony licznymi medalami, a w tym dużym złotym. Na uroczystość licznie przybyli rodzina i przyjaciele. Mer miasta p. Wacheux przypomniał zasługi zawodowe, rodzinne i społeczne obojga jubilatów w ciągu ich przeszło pięćdziesięcioletniego małżeństwa i pobytu w Bruay. Dwie córki, czworo wnuków oraz pięcioro prawnucząt umilają jubilatów ich pogodną jesień życia. W imieniu miasta życzył im mer ponownego szczęśliwego spotkania się na diamentowej rocznicy. Państwo Rogowsy otrzymali wiele tradycyjnych upominków od mera, rodziny i przyjaciół.

NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Avion: Sandra Czarnecka. Lens: Thomas Matysiak, Jessy Czarnynoga. Liévin: Nancy Jarzynka, Jean-François Rogoziński. Rouvrois: Patricia Kaczmarek. Douai: Carole Idkowiak, Stefane Kiszka, Celine Figula, Franck Gendek.

Montceau - les - Mines: Philippe Kaźmierski, Delphine Szczepaniak.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Sallaumines: Roselyne Goui i Jean-Pierre Deregnieaux i Patrick Kita (Harnes). Pont-à-Vendin: Maryse Carlier i Alain Glanowski (Billy-Montigny). Douai: Nicole Oumar i Guy Ratajczak. Douvrin: Danniele Kurkowska i Jean-Marie Lefranc (Wawrin). Sin-le-Noble: Patricia Deletrez i Christian Witkowski. Wingles: Evelyne Nowińska (Hulluch) i Jean-Pierre Lipowicz. Auby: Christiane Szczechowiak i Patrick Rasson. Guesnain: Maryse Michalska i Bernard Care. Lens. Bernadette Ratajczak i Edward Rogalewicz. Libercourt: Marthe Jicha (Lens) i Jean Stolarczyk. Lallaing: Brigitte Silczak i Xavier Birembaut, Helene Devaine i Jean-Michel Wiczorek, Raynalde Litmanowska i Patrick Veyret.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas. Douai: Agnieszka Sędzik z domu Sworowska, lat 89. Lens: Stefan Stanisławski, lat 59, Anna Westfal z domu Zuchowska, lat 81, Karolina Bujko z domu Wolujewicz, lat 70. Libercourt: Czesława Krawczyńska z domu Wypiejewska, lat 76. Loos-en-Gohelle: Jeremy Solarczyk, 1 rok. Mericourt-sous-Lens: Jadwiga Kasprzak z domu Polcyl, lat 73, Jean Cendrowski. Barlin: Walenty Wachowiak. Noeux-les-Mines: Katarzyna Piedrzyk z domu Jagodzińska, lat 78. Liévin. Joanna Miązek z domu Bartkowiak, lat 55. Carvin: Elżbieta Frackowiak z domu Wilczyńska, lat 76, Marianna Pierson z domu Brodowska, lat 62. Avion: Jan Bembenek, lat 61. Mazingarbe: Franciszek Wojciechowski. Henin-Beaumont: Józef Pikuś. Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



DU 14 AU 20 FEVRIER

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF 1 ACTUALITES — 13.00; 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME

A LA BONNE HEURE — 18.15 (sauf samedi et dimanche)
POUR CHAQUE ENFANT — 18.45 (sauf le dimanche)
L'ILE AUX ENFANTS — 18.55 (sauf samedi et dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

„ALORS RACONTE” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)
un nouveau feuilleton de Françoise Biron et Georges Folgoas, réal. Georges Folgoas

SAMEDI 14 FEVRIER

10.00. Jeux Olympiques d'Hiver à Innsbruck: ski — slalom messieurs

14.05. Les musiciens du soir

14.35. Samedi est à vous

18.40. Six minutes pour vous défendre

18.50. Magazine Auto Moto 1

20.30. Numéro Un

21.30. Série: „Grand-père Viking”

22.30. Reflets de la danse

23.00. Jeux Olympiques d'Hiver: hockey sur glace

DIMANCHE 15 FEVRIER

12.00. La séquence du spectateur

12.30. L'homme qui n'en savait rien

13.20. Le Petit Rapporteur

14.05. Les rendez-vous du dimanche

15.45. Sports: direct... à la Une

17.15. Film: „Les aventures de Robin des Bois”. Film de Michael Curtis et William Keighley (Errol Flynn, Olivia de Havilland)

18.45. „Nans le berger” n° 7

19.17. Les animaux du monde

20.30. „Feux de la Chaudière” — un film de Serge Korber (Annie Girardot, Jean Rochefort)

22.00. Questionnaire — émission de Jean-Louis Servan-Schreiber

LUNDI 16 FEVRIER

13.35. Après-midi de TF 1

20.30. La caméra du lundi: „Faites donc plaisir aux amis” — film de Francis Rigaud (Francis Blanche, Jean-Marc Thibaud, Roger Pierre, Christiane Minazzoli)

21.55. „Océan indien” — „Méditerranée de demain”/3-ème partie

MARDI 17 FEVRIER

13.35. Les après-midi de TF 1

20.30. Télé-film (non communiqué)

21.40. Les Architectes du Nouveau Monde (n° 1) „Le Droit à la Révolution”

22.40. De vive voix

MERCREDI 18 FEVRIER

13.35. Les visiteurs du mercredi

20.30. „Mamie Rose” de Michèle Ressi, réal. Pierre Goutas

22.15. Interrogations

JEUDI 19 FEVRIER

20.30. „Barreta” n° 6

21.30. TF 1 Actualités

22.30. Allons au cinéma

VENDREDI 20 FEVRIER

20.30. Au théâtre ce soir:

„José” pièce de Michel Duran, réal TV — Pierre Sabbagh

22.35. Connaissance de la musique: „Arcana”

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)

„DES AGENTS TRES SPECIAUX” — 15.30 (sauf samedi dimanche et mercredi)

LES APRES-MIDI D'ANTENNE 2: — 16.30 (sauf samedi, dimanche et mercredi)

JEUX, MAGAZINES, JOURNAL DES JOURNAUX ET DES LIVRES.

RENCONTRES A LA DEMANDE, AUJOURD'HUI LE CINEMA.

FRANCE ET SES CHEFS-D'OEUVRES, FENETRE SUR... „LES BELLES HISTOIRES DE LA BOITE A IMAGES” — 18.25 (sauf samedi et dimanche)

WYMIENIAMY
KORES-
PONDENCJE

MARIAN NAZIMEK — Plac Armii Czerwonej 14, 46-250 Wolczyn — chciałby nawiązać korespondencję z koleżankami i kolegami z Francji. Ma 19 lat i uczy się w średniej szkole technicznej. Poza nauką interesuje się radio-

modelarstwem lotniczym, kółkami i szkatułkami, fotografią, filatelistyką, muzyką młodzieżową, sportem, motoryzacją itp.
IRENEUSZ RYBAK — ul. A. Czecha 3/313, 41-200 Sosnowiec — za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” pragnie nawiązać przyjacielski kontakt z jego czytelnikami. Ma 21 lat i pracuje zawodowo. Interesuje się sportem, filmem i muzyką młodzieżową. Kończy lekcjonuje proporzycy, opakowania na papierosach i widokówki, które chętnie wymieni.

JERZY CZERNIALIS — Hotel Robotniczy Nr 2, 44-211 Rybnik — Wielopole — ma 23 lata, jest spa-

waczem a jego hobby to filatelistyka. Poszukuje również zapalnego filatelisty jak on w celu wymiany znaczków pocztowych i wymiany posiadanych wiadomości na ten interesujący temat.

EWA ŁOPIANECKA — ul. Mazowiecka 37/b m. 15, 15-301 Białystok — jest stałą czytelniczką „Tygodnika Polskiego” i bardzo chętnie nawiązać koleżeńskimi kontaktami z jego czytelnikami. Jest uczenniczką II klasy licealnej. Interesuje się — poza nauką — sportem. Gra w piłkę ręczną, zbiera widokówki i różne żołdery. Bardzo bardzo szczęśliwa gdy ktoś z młodych ludzi napisze do niej.

RADIO-
WARSZAWAPROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH DLA

RODAKÓW ZA GRANICĄ

6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
11.30—12.00 25, 31 i 41 m
13.00—14.00 31 i 41 m
15.00—15.30 31, 41, 49 m
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m

18.00—18.30 41 i 49 m

20.30—21.00 41 i 49 m

21.30—22.00 31, 41 i 49 m

23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGOLNIE

• kalendarzyk historyczny i muzykę 7.00

• przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedzieli i świąt)

• Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedzieli i świąt)

• program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

O TEMATYCE POLONIJNEJ:

• Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03

• Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

• Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

• Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

• Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO-
VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE

PROGRAMME DE SES

EMISSIONS QUOTIDIENNES

EN LANGUE FRANÇAISE:

7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m

12.30—13.00 31,50 m 42,11 m

19.00—19.30 31,45 m 41,18 m

21.00—21.30 41,18 m 48,74 m

21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m

NOUS VOUS PROPOSONS

TOUT PARTICULIEREMENT:

• nos revues de presse quotidienne à 12.30

• „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30

• „Jeunesse, loisirs, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30

• „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30

• „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30

• „Pologne-France et retour” — le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30

• „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30

• „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30

• „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30



Zimowe ferie młodzieży szkolnej w Kraju właśnie się kończą. Już wcześniej drugie półrocze nauki rozpoczęli uczniowie szkół podstawowych. Od jutra dzwonek przywoła na lekcje młodzież ze szkół średnich.

Jak i gdzie uczniowie spędzili tę dwutygodniową przerwę w nauce? Na to pytanie po części dają odpowiedź zamieszczone zdjęcia. Ale oczywiście to tylko niewielki wycinek możliwości rozrywki, jakie przygotowane zostały w Kraju przez władze oświatowe i organizacje społeczne. Nie wszyscy mogli też wyjechać na zimowiska organizowane w miejscowościach wypoczynkowych, zwłaszcza w górach.

Natomiast hasło tegorocznych zimowych ferii: „Ruch na świeżym powietrzu” skierowane było do wszystkich, gdyż w każdej szkole czy też zespole szkół, przygotowano wiele imprez sportowych i turystycznych dla tych, którzy pozostali w miejscu swego zamieszkania. Można było zresztą wybierać — bo i świetlice szkolne oraz domy kultury oferowały specjalny program rozrywek dla młodzieży, oczywiście uwzględniając wiek i zainteresowania.

Zdjęcia:
LEOPOLD DZIKOWSKI

Ferie, ferie i po feriach





Instrumenty polskie i inne



Ponad tysiąc eksponatów z różnych części świata zgromadziło poznańskie Muzeum Instrumentów. Powstało ono w 1945 roku z iniejałtywy Zdzisława Szulca, poznańskiego kolekcjonera, który cały swój zbiór przekazał nowej placówce. Do chwili obecnej jest to jedyne tego rodzaju muzeum w Polsce, posiadające ponad 1000 różnorodnych pod względem jakości zbiorów, zajmujące poczesne miejsce w czołówce muzeów tego typu na świecie. W jednym z działów muzeum zgromadzono cenną kolekcję lutniczą, obejmującą okres od XVI do XX wieku. Są tam m. in. odznaczające się bardzo dobrym dźwiękiem skrzypce „grobliczowskie”. Swą nazwę wywodzą od nazwiska sławnej rodziny Groblichów — lutników z Krakowa, Warszawy i Poznania. Inny unikalny eksponat to skrzypce zbudowane przez wileńskiego mistrza Dankwartę w początkach XVIII wieku.

Większość tych instrumentów cechuje się bardzo dobrym dźwiękiem i wyjątkową sprawnością w użytkowaniu. Wystarczy dodać, że jeszcze obecnie służą one muzykom z zespołu „Collegium Musicorum Poznaniensium”, działającym przy muzeum. W Poznaniu znajdują się ponadto piękne przykłady lutnictwa włoskiego, niemieckiego, czeskiego, holenderskiego i francuskiego.

W zbiorach poznańskiego muzeum szczególną troską otaczają się pamiątki po Fryderyku Chopinie. Zgromadzono

je w oddzielnej sali, gdzie m. in. obejrzeć można fortepian, na którym grał kompozytor w latach 1827—1829, bawiący w Wielkopolsce na zaproszenie Antoniego Radziwiła w Antoninie.

W Poznaniu znajduje się też jedna z największych w Europie kolekcji fortepianów, liczy

ona 100 instrumentów, w tym bardzo wiele polskich. Najstarsze pochodzą z XVIII w., czyli z czasów, kiedy powstał ten instrument.

Obok instrumentów profesjonalnych, w muzeum znajdują się zbiory europejskich i pozaeuropejskich instrumentów ludowych: hinduskie i

wietnamskie są darami rządów tych krajów dla muzeum, jest kolekcja rumuńska i niedawno przesłane z Waszyngtonu instrumenty Indian, a także wiele innych o egzotycznych nazwach „anklung” z Indonezji, „pazi” z Syjamu, czy birmańska „patalla”.

